Nr. 112. Lwów — Sobota dnia 16 Maja. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h., w Niemczech 3 k. [illegible], w innych Państwach 4 k. [illegible]. Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k. [illegible]
Numer bieżący we Lwowie 8 h., na prowincyi 10 h.
Numer z poprzedniego dnia po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabobach towarzyskich, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATY MIEJSCOWE przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: [illegible] petitem za każde słowo 4 h., [illegible] garmondem 6 h., [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Jana Nep. — Tymoteusza
Jutro: św. Paschalisa — Pelagii M.

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 27
Zachód „ „ 7 m. 28

Długość dnia godzin 15 minut 1
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Pogrom w Kiszyniowie.

Przerażający opis rzezi żydów w głównem mieście Besarabii podają rosyjskie dzienniki. Trzy dni szalał motłoch, nietylko zabijał i palił, ale się znęcał, rozwinąwszy w sobie okrucieństwo bajeczne, powiedzielibyśmy, że nieprawdopodobne, gdyby nie było stwierdzone przez wysłanego na śledztwo wice-ministra spraw wewnętrznych. Kobietom wycinano piersi, wbijano gwoździe do nosów, odrąbywano ręce i nogi, szydłami wydłubywano nieszczęśliwym oczy, nadziewano ich na koły, dzieci duszono między deskami tak silnie, że zostawała bezkształtna masa; trupy włóczono na powrozach po mieście. A potem rzucił się motłoch na domy, niszczył je, burzył i palił. Trzy dni tak trwało, aż przybyło wojsko i ustaliło spokój na zgliszczach, pośród tych jatek. Kto to uczynił? Nikt specyalnie, ale wszyscy razem: tłum, w którym nie było, nie mogło być, ludzi myślących indywidualnie i zdających sobie sprawę z tego, co robią; tłum, zahipnotyzowany tą zbiorową wolą, która się wytwarza w każdem zbiegowisku; tłum, w którym — jak wykryło śledztwo — było wielu ludzi inteligentnych, dużo młodzieży gimnazyalnej, mnóstwo kobiet. Raport wice-ministra głosi, że zwłaszcza kobiety wyróżniały się bestyalnem okrucieństwem. I tak to być musiało, bo tak bywa zawsze w tłumie oszalałym z nienawiści. Co wywołało ten pogrom? Właściwie nic, nie znaleziono bezpośredniej przyczyny. Na krótko przedtem, w sąsiedniej chersońskiej gubernii, w mieście Dubosarach, rozeszła się głupia pogłoska i doszła do Kiszyniowa, że żydzi popełnili na jakimś chłopczyku mord rytualny; a potem, w czasie prawosławnych świąt wielkanocnych, kiedy się pospólstwo upija, ktoś na kiszyniowskim rynku rozpuścił pogłoskę, że gdzieś i jakoś żydzi znieważyli cerkiew. „Bij ich!“ — ktoś wrzasnął z pijanego gardła. Więc zaczęto bić żydów — i taki był początek.

Może kto powie, że przecie to jest nieprawdopodobne, aby z takiego początku aż taki był koniec. Owszem, zupełnie prawdopodobne i już znane w dziejach. Bywają takie nastroje tłumów, kiedy one bez żadnej zgoła przyczyny popełniają szalone okrucieństwa. Na początku wielkiej rewolucyi francuskiej, 9 września 1789 r., w mieście Troyes chwalono na rynku mera, że jest bardzo zacnym i dobroczynnym człowiekiem, prawdziwym ojcem miasta, opiekunem sierot, bogaczem, który sam żyje skromnie i sam sobie łata surdut, a majątek swój rozdaje ubogim. Komuś nie podobały się te pochwały, więc rzekł szydersko: „Tak się wam ten mer podoba, że patrzycie mu w oczy jak cielęta; każe wam jeść siano — i będziecie jedli“. W kwadrans potem już mówiono na rynku, że mer wykupił wszystką mąkę, aby ludzie jedli siano. W drugi kwadrans potem tłum poszedł szukać mera, znalazł go przed gmachem sądowym, otoczył, począł potrącać, potem bić, obalił go na ziemię, a wtedy jakaś kobieta wbiła mu nożyce w oczy, inna zaczęła skakać na nim. Tak go rozerwano na kawałki, a potem tłum zburzył pół miasta i wymordował mnóstwo ludzi. — Mniej więcej w tym samym czasie w mieście Cannes pokłócone ze sobą kobiety bić się zaczęły. Przechodził tamtędy jakiś major, więc ktoś powiedział kobietom, że major przyszle wojsko; one tedy rzuciły się na nim i jęły go prosić, aby nie sprowadzał żołnierzy. „Ależ dajcie mnie spokój!“ — wołał ten człowiek, a widząc, że słowami nie przekona, umknął do kawiarni. Ktoś krzyknął: „Trzymaj go! nie puszczaj!“ Tłum, który tymczasem się zebrał, już naprędce potworzył sobie jakieś bajki. Szturmem zdobyto kawiarnię, tu i ówdzie krew się polała, majora wywleczono na ulicę, rozszarpano, jakaś kobieta wyrwała mu serce i zjadła je. Potem motłoch mordował już wszystkich, kogo jeno porwał i burzył domy. — Jedenaście lat temu w mieście Chwatyńsku saratowskiej gubernii nad Wołgą była cholera. Rząd przysłał lekarzy, między którymi był inspektor departamentu sanitarnego dr. Mołczanow. Pewnego dnia rozeszła się po mieście pogłoska, że przyjechała jakaś Angielka, która chodzi po ulicach i sieje cholerę. Wnet zaczęły gromadzić się tłumy, które włóczyły się po mieście, szukając Angielki. W jednem miejscu otoczyły policmajstra, żądając odeń, aby wydał Angielkę; potem zaczęły go już potrącać, więc on wskoczył do powozu i umknął. Tłum pędził za nim z okropnym rykiem. W tem ktoś wrzasnął, wskazując w boczną ulicę: „Awo! tam, daleko, Angielka!“ Tłum wpadł w tę boczną ulicę, a z niej na jakiś plac. Właśnie szedł tam dr. Mołczanow, który zobaczywszy rozhukany motłoch, pośpiesznie wskoczył do bramy. „Bij go!“ zahuczano w tłumie. Z pobliskiej cerkwi wyszło duchowieństwo: — stratowano je, Mołczanowa zabito nogami, kobiety na powrozie cały dzień ciągały jego ciało po mieście, motłoch rabował i palił domy.

Takich wypadków, w których tłum bez żadnej przyczyny i jakby nieświadomie, jakby w jakiejś hypnozie zaczyna się burzyć, pożądać nadzwyczajnych podniet, rozlewu krwi, okrucieństwa bez miary, — dużo zapisują dzieje. W każdem zbiegowisku wytwarza się wnet „dusza tłumu“, odrębna psychologia, którą znany socyolog Tarde nazywa interpsychtualną i której powstawanie tak tłumaczy: Każda jednostka posiada właściwości duchowe indywidualne i właściwości duchowe wspólne narodowi, do którego należy. Kiedy więc takich jednostek razem się zbierze, wówczas wszystko, co w ich duszach jest indywidualnego, wzajemnie się neutralizuje, a wszystko wspólne wyrasta do ogromnych rozmiarów. Dlatego charakter narodu najdosadniej występuje w tłumach, złożonych z jednostek jednego narodu. Po ruchach i czynach któregokolwiek tłumu można poznać do jakiego on narodu należy. Lecz wszystkie tłumy, skoro jeno wpadną w szał, zaczynają być zwierzęcemi, drapieżnemi i nieposkromionemi. „Wspólnym, charakterystycznym rysem wszystkich zgoła tłumów, — powiada Tarde — jest kobieca nerwowość, ubóstwo wynalazczości i ogromne [illegible]. Zawsze te same procesy po mieście z chorągwiami, te same okrzyki i śpiewy, te same sposoby mordowania, burzenia i okazywania upojenia. Ta jednostajność [illegible]. Inną jego specyalnością jest tchórzostwo. Kiedy się wojsko okaże, kiedy da salwę, [illegible]“.

Otóż w tłumie kiszyniowskim dosadnie się objawiło to, co zawsze się objawia w tłumach rosyjskich: bezgraniczne okrucieństwo. Awanturowali się „bosyaki“, byli chuliganie, inteligenci. Mołdawianie trzymali się na uboczu.

Jakże jednak wytłumaczyć sobie taki nastrój w kiszyniowskim tłumie? Przysłanemu z Petersburga na śledztwo wice-ministrowi podali mieszkańcy Kiszyniowa memoryał, w którym powiadają, że jedyny w tem mieście dziennik *Bessarabiec*, założony przed sześciu laty przez niejakiego Kruszewana, dzień w dzień szczuł na żydów, którzy jego zdaniem, wszystkiemu złemu byli winni, nawet posusze, nawet nieurodzajowi. Wskutek tego szczucia, robionego z talentem, a językiem dostępnym prostemu ludowi, zaczął powstawać antysemityzm we wszystkich warstwach, nawet między nauczycielami gimnazyalnymi i wśród szkolnej młodzieży. Doszło do tego, iż za bohaterstwo, za czyn zacny uważano zrobić żydowi krzywdę, znieważyć żydówkę. Widzimy więc z tego, jak niebezpieczne i ogromnie szkodliwe jest podniecanie wszelkich złych namiętności. Pogrom żydów w Kiszyniowie jest wypadkiem, który byłby się nie zdarzył, gdyby władza była przezorna. Ale jątrzenia *Bessarabca* z pewnością zezwierzęciły naturę nietylko pospólstwa tamtejszego, bo i ludzie wykształceni brali udział w rzezi. Zatem działalność *Bessarabca* była zgubna. To samo trzeba powiedzieć o każdem jątrzeniu słowami, a tembardziej drukiem. Prasa powinna łagodzić wszelkie przeciwieństwa i na trudne zagadnienia społeczne, czy ekonomiczne, czy wreszcie narodowe wyszukiwać sposoby szlachetne, humanitarne, podyktowane miłością bliźniego i pamięcią o tem, że kto w człowieku budzi zwierzę, ten go upadla i prowadzi do zguby, choć niby go miłuje.

„Bolesław Śmiały“

nowy dramat St. Wyspiańskiego.

Telegramy z Krakowa doniosły nam już o potężnem wrażeniu, jakie wywarł tam najnowszy dramat Stanisława Wyspiańskiego pt. „Bolesław Śmiały“, odegrany w Krakowie po raz pierwszy w dniu 7-go maja. Podajemy tu opis tego dramatu pióra p. Adama Siedleckiego. Ze wszystkich bowiem sprawozdań, jakie się pojawiły o tym utworze, żadne nie dawało o nim tak dokładnego i jasnego wyobrażenia, jak właśnie recenzya p. Siedleckiego.

* * *

Na dębowych, olbrzymich łukach romańskich wsparta stara piastowska izba wawelska, cała jeszcze z drzewa. Na przedzie sceny „siedziec“ — tron królewski; od niego czerwonem suknem usłana droga prowadzi przez izbę do wrót ciężkich, zaworami zapartych. Izba pusta; snać noc.

Oto pierwsze wrażenie po zsunięciu zasłony. Przez chwilę scena pusta.

Po chwili z pod stoków wawelskich słychać rogi. Jakaś drużyna rycerska przyjechała widocznie. Król Bolesław usłyszał dźwięk rogu, wpada na scenę z przybocznej komory z krasawicą-kochanką. Noce całe na miłości im schodzą.

Ta krasawica nie jest postacią ludzką. Rusałka wiślana, sierota po jakimś pogańskim bogu, a przytem zaklęcie w kształt ludzki wszystkiego, co jest z poezyi starego Wawelu. Postać raczej z „Legendy“ Wyspiańskiego. Jedna z tych dziwów i widów, którą dojrzało w fali wiślanej, bijącej o skały szkarp wawelskich, wizyjne oko poety. W ciele kobiety zamknięte piękno rzeczy wieczno-trwałych, a przytem tych, które wydała natura miejsc naszych, bliskich. Widomy kształt ukochania i tęsknoty ziemi, wody swojej. Ta krasawica, jako taka, jest więc do pewnego stopnia i emanacyą wewnętrznej mocy samego Bolesława. Jest tem, co w królu było piastowskiego, bezgranicznie w tej duszy rozszerzonego, do potęgi iście królewskiej podniesionego. Jest tem, co go do obcych ziem pchało w pogoni za wzmocnieniem potęgi piastowskiej, co było jego dumą. I dlatego krasawica jest mu kochanką. Dlatego w chwilach przełomowych, ona wzmagać w nim będzie żądzę krwi, morderstwa; do czynu popychać.

Z nią, rusałną, wypada teraz do izby z komory Bolesław. A u wrót już stoi brat królewski Władysław i Sieciech — dobijają się przemocą.

Jest to ta epoka Bolesławowa, kiedy porzucony przez rycerzy, wrócił już z Kijowa, kiedy rozpoczął straszne sądy nad zbiegłymi i nad żonami ich niewiernemi, kiedy pod mieczem padały głowy setkami, kiedy płomieniom oddawano włoście rycerskie, kiedy przeciwko królowi powstał już rokosz, kiedy knowania rozpoczął brat Władysław Herman, kiedy już nawet i biskup Szczepanowski stanął po stronie rokoszu, kiedy wreszcie doszło do niesnasek z żoną królową.

To też postawa przybyłych nawskróś już jest wroga i butna. Władysław, jak zwykle, niezdecydowany; Sieciech zuchwały, rozwielmożniony wasal — do króla przemawia, jak wróg, nie jak poddany. Za Hermanem i Sieciechem w ślad wchodzi biskup Szczepanowski. W dramacie nazywa się „Rycerz Stanisław, biskup krakowski“; na scenę wchodzi cały w stali pod biskupim fioletem, z mieczem w dłoni.

Stosunek biskupa do króla postawiony jest już w napięciu najwyższego antagonizmu. „Rycerz Stanisław“ wchodzi na dwór wawelski nie sam: za nim ćma chłopstwa z kosami.

Następuje scena jedna z najtęższych, jakie zna dramat polski.

Biskup domaga się zwolnienia gnębionych rycerzy, poniechania przelewu krwi. Król odmawia. Biskup grozi, a groźny jest w tej chwili całą potęgą historycznej wiary i kultu, złączonego z jego postacią. — Król niezłomny. Rycerz Stanisław daje rozkaz chłopstwu. Seciny kos, jak huragan idą na Piasta. Ale bohaterem jest Śmiały i królem. W obliczu najeżonych ostrz, sam jeden z rycerzem Strzemionem, naprzeciw zbrojnego chłopstwa, drużyny zbuntowanych rycerzy stoi, gdyby posąg męstwa i pogardy dla śmierci. Nieustraszony i wdały! Głos jego ani na jedną sekundę nie traci tonu samodzierżczej groźby.

— Na kolana przedemną, królem! Oto jedyna odpowiedź, jaką ma dla biskupa. I następuje rzecz nieprzewidziana:

Biskup Stanisław wbrew wszelkiemu oczekiwaniu, podchodzi pod nogi królewskie i klęka. Z kolan jeszcze raz zanosi błagania, a w błaganiach tych tyle jest strasznej samowiedzy siły, tyle mandatu mocy zwyżziemskich, że tutaj właśnie, ze słów na kolanach klęczącego księcia Kościoła idą odbłyski całej potęgi Kościoła rzymskiego, nietylko szerokiego i mocnego, jak był za czasów Grzegorza, ale wzmożonego przeczuciem najświetniejszych zwycięstw Piotrowego słowa. I biskup krakowski, reprezentant idei rzymskiej, mocen całą mistyczną powagą idei, jest w tej jednej scenie dramatu naprawdę postacią dziejową.

Na tę scenę z komory wypada *krasawica*. Widzi, że król nad klęczącym biskupem waha się i chwieje — więc przybiegła dodać mu odwagi. — Wybieraj krew! woła do niego — nie ustępuj przed namowami! Ale na króla naszła minuta sumienia, czy słabości. Krasawicę każe wiązać w pęta. Nadłamało się więc w królu to, co w nim było z dumy, z ambicyi, z zaborczości. Na tę jedną chwilę. I na tym psychologicznym u Bolesława przełomie kończy się akt pierwszy.

W akcie drugim Bolesław stoi już u szczytu tych czynów, które z niego czynią postać jedną z najokrutniejszych w historyi polskiej. Tutaj mamy zabójstwo xiędza, przyduszenie go worem złota, tutaj usiłowanie otrucia winem Władysława Hermana, tu przebicie mieczem Rapsoda, starca lirnego, tu Strzemion, wierny Bolesławów, dobrowolnie wypija trucizne, zgotowaną dla brata królewskiego. W epickim porządku następujące sceny roją się od okrucieństw i srogości. W tym akcie Bolesław sądzi niewierne żony, szczenięta im każe do piersi przystawiać. A zewsząd dochodzą jeszcze pogłosy srogości. I na ten dwór, zobojętniały już na krew, przychodzi z siół, ze zglisz Rapsod. Wiecowa dal i słowiańskich niw zadumana powaga jest w starcu, co przychodzi królowi rzucić w twarz słowa pomsty ludu, znieważonego w świętych wiecowych prawach i pogwałconego w spadkobierstwie ze krwią przyniesionych uczuć ludzkich, świętych, nie krwawionych dotąd żelazem ciemięzcy.

Rapsod śpiewa królowi balladę o tem, jak na trupach ucztował cesarz niemiecki Konrad, a w podziemiach zamknięta jęczała królowa polska, z domu Niemka, Ryksa, z małym królewiczem Kazimierzem, o tem, jak Ryksie udało się uciec z więzienia, a Konradowi rycerze opili nie mogli nawet z miejsca powstać — i jak pokrewna Konradowi krew germańska luta wpłynęła przez Ryksę w Odnowiciela, a przez tego... w króla Bolesława. Jak ta krew pastwi się teraz nad świętym, słowiańskim ludem.

Najpoetyczniejsza to postać w dramacie ten stary Rapsod, padający za śmiałość trupem od miecza Bolesławowego i wyzywający go, nieustraszony, pragnący śmierci.

Jest w jego postaci oczywiście głos i uczucie całego ludu, jest streszczenie słowiańskiego sentymentu, idącego w bierny, naturalny opór przeciw takiej postaci, jak Bolesław II-gi — a w śmierci jego jest też i symboliczne znaczenie dla psychologii Bolesława. Jest to, jakby samobójstwo i wypróciе z żył tej samej słowiańskiej rzewności, którą niesie Rapsod, którą mu przyniosła rusłana krasawica — bo nie sposób, by nią nie była przesycona ona, z fal wiślanych poczęta, a z którą nie da się być inicyatorem wszechwładczych zamysłów — Bolesławem II Śmiałym.

Epicki charakter aktu drugiego podnoszą tany na dworze wawelskim; drużyna i dziewki tańczą na tej samej sali, gdzie przed chwilą odbywały się sądy nad niewiernemi żonami, a dokąd za chwilę wejdzie z anatemą czarną biskup z orszakiem.

Jedna z zawartych żon oszalała. Żona rycerza Piotra. Wpada do izby tronowej, wyznaje, że ona zabiła męża rycerza Piotra i błaga króla, by ulżył jej męczarniom, by Piotra skazał na śmierć.

Król szyderczy zgadza się: „Daj mi tylko przed oczy Piotra, a skażę go na śmierć — a ty potem grzesz, a grzesz, a grzesz!“

I oto w tej samej sekundzie wchodzi orszak biskupi z zapalonemi gromnicami, a obok biskupa zmartwychwstały za jego sprawą rycerz Piotr-Piotrowina. Stało się zadość królewskiemu życzeniu.

I równocześnie z tem, jak Piotrowina przepada, chór rozpoczyna straszną pieśń wyklęcia, gromnice z łoskotem padają i gasną. Izba pustkowieje. Przerażony dwór odbiega od wyklętego króla precz.

Tu następuje scena jedna z najbardziej wstrząsających, jedna z najdziwniejszych fantazyą, a którą można tylko okiem widza ocenić — opisać się jej nie da.

Gdy już opustoszała Izba, gdy tylko na tronie pozostał wyklęty, na scenę wchodzi matka Bolesława.

Bez słowa podchodzi do rzuconych gromnic i kolejno, żegnając się za każdym razem, zbiera je po kolei w narącz — i jak weszła milcząca, milcząco odchodzi. W widzu pozostaje dziwne, niestreszczalne uczucie.

To jest psychiczny koniec aktu drugiego. Następuje jeszcze wysłanie Sieciecha na zabójstwo biskupa, powrót Sieciecha i... Bolesław wypada sam na Skałkę, za nim rycerze. Zbrodnia się stała.

Po zabójstwie świętego Stanisława już jest, gdy się podnosi zasłona do aktu trzeciego i ostatniego. Na scenie jest Bolesław sam, ze swoją duszą zbolałą, sumieniem i myślami. Myśli nachodzą nań jako widzenia, jakby postacie ludzkie. Więc idą najprzód „wieści“ o tem, że ciało świętego Stanisława zrosło się, że woda, w którą rzucono to ciało, ma cudowne właściwości... że „zbrodnia“ się stała, że zbrodnię tę popełnił on. Słyszy straszne

---

7)

DAMA I KOBIETA

Powieść współczesna

przez

Maryę Milkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Nadszedł wreszcie z takim niepokojem oczekiwany list adwokata. Święcka drżącą otworzyła go ręką i zaczęła czytać, a stojąca za nią, oparta o poręcz fotelu, Alinka, czytała go równocześnie. Smutną dla obydwóch kobiet była treść owego listu. Adwokat donosił, że sprawa była przegraną, pomimo jej słuszności, że wypadałoby ją skierować na drogę kryminalną dla udowodnienia sfałszowanego podpisu, ale wymagać to będzie znacznych kosztów....

List wypadł z ręki pani Święckiej; Alinka objęła wpół matkę i krzyknęła, spojrzawszy na jej twarz bladą i usta zsiniałe.

— Mamo, mamo! — wołała nieprzytomnie, zaczęła ją cucić, skrapiać wodą, rozcierać skronie; wszystko okazało się bezskuteczne.

Wybiegła na schody do sieni, wołając:

— Ratunku, doktora, mama umiera....

Głos biednego dziecka wzbudził współczucie, sąsiadka pośpieszyła do mieszkania, stróż pobiegł po doktora.... wszystko napróżno. Alinka była już sierotą; w fotelu spoczywał bezwładny trup jej matki.... śmierć tylko mogła uczynić ją nieczułą na niemą rozpacz, ukochanego dziecka....

Doktor skonstatował śmierć, spowodowaną pęknięciem żyły sercowej.... Znajomi wysłali depeszę do syna i córki. Alinkę chciano oderwać od ciała matki, ale nie słyszała ona tego, co do niej mówiono, niezmierny żal, zdawało się, że ją w głaz zamienił, pozostała przy matce, wpatrzona w jej twarz ukochaną; od czasu do czasu tuliła do ust skostniałe jej ręce, a z ust jej wydzierał się tylko głuchy jęk: „Mamo, mamo....“

We dwa dni później, złożono zwłoki zacnej niewiasty do grobu, na który spłynęły obficie łzy starszego syna i córki; Alinka z suchem okiem, blada, skamieniała, stała przy świeżo usypanej mogile, ktoś podszedł, ujął ją za rękę, bez oporu dała się wyprowadzić z cmentarza, wsadzić do dorożki i odwieźć do domu... Na wszelkie pytania nie odpowiadała, próżno brat, siostra, chcieli ją wrócić do rzeczywistości; wezwany lekarz zalecił ciszę, wypoczynek, odżywianie....

Brat musiał powracać do swego zajęcia i rodziny, siostra przez tydzień została z Alinką, ale także przymuszoną była wracać do obowiązku, aby go nie utracić w chwili, gdy jak się zdawało, zdrowie Alinki wymagało nakładów, a środki mogła przynieść tylko jej praca.

Wynalazła tedy daleką krewną, kobietę dobrą, niemłodą, która za stosowną opłatą, podjęła się wziąć do siebie Alinkę i mieć o niej staranie. Pożegnała siostrę oblewając ją gorzkiemi łzami, ale szeroko otwarte oczy Alinki patrzyły gdzieś w dal, gdzie widniało dla niej martwe ciało matki, ucho jej nie słyszało łkania, bo chwytało tylko pamięcią ostatnie dźwięki ukochanej mowy....

Miesiąc już minął od śmierci matki, Alinka blada, milcząca, nieruchoma, siadywała po całych dniach pod oknem, wpatrzona w przestrzeń, z trudnością przyjmowała posiłek, zdawała się być bliską zgonu. Poczciwa kobiecina krzątała się koło niej, żal jej było serdecznie biednego dziecka, umierającego z tęsknoty za matką; nie śmiała mówić do niej, wiedziała zresztą, że żadnej nie otrzyma odpowiedzi.... Teraz jednak zbliżyła się cichutko, ujęła za głowę Alinkę i pocałowała ją w czoło. Alinka zadrżała; ten pocałunek taki serdeczny, gorący, wstrząsnął jej duszą, popatrzyła jakoś przytomniej na kuzynkę, a ta odezwała się do niej:

— Moja droga, jestem w wielkim kłopocie; od dwóch tygodni przychodzi tu do mnie prawie codzień jakaś pani, która upomina się o haft na pluszu; podobno obstalunek na niego był zrobiony twojej matce, ale ani ja, ani Katarzyna znaleźć go nie możemy; czy ty nie wiesz czasem, co się z nim stało?...

Alinka wsłuchała się w tę mowę. Od miesiąca zdawało jej się, że pierwszy raz słyszy głos ludzki; zrobiła wysiłek, aby się odezwać, głos własny ją zdziwił, jakaś praca odbywała się w jej głowie, wracała pamięć i samowiedza, zaczęła mówić cicho i zwolna:

— Haft na ekran, na pluszu, jedwabiami i złotem skończyłyśmy z mamą.... ja sama włożyłam go do komody.... Czy ciocia ma klucze od mieszkania?...

Ciotka nie wierzyła własnym uszom, słysząc Alinkę mówiącą przytomnie.

— Zosia zostawiła u mnie wszystkie klucze, powiedz mi, gdzie jest ta robota, a pójdę ją przynieść...

— Nie ciociu, ja pójdę sama, proszę o klucze.

— Żeby ci to tylko nie zaszkodziło.

Alinka zarzuciła na siebie jakiś szal, który leżał na krześle, ciotka podała klucze służącej, nakazując jej aby nie opuszczała panienki; nieznajoma dowiedziawszy się, o co idzie, podążyła za niemi.

Parę domów zaledwie dzieliło ją od dawnego mieszkania; stanąwszy na ulicy zoryentowała się niezwłocznie i śmiałym krokiem zwróciła się w znaną stronę. Teraz pilno jej było, zobaczyć to miejsce, gdzie z ukochaną matką niedawno zamieszkiwała jeszcze. Gdy służąca otworzyła drzwi, Alinka wzięła z jej ręki klucze od komody, otworzyła szufladę, wyjęła z niej zawiniętą paczkę i w milczeniu podała nieznajomej. Ta obejrzała robotę, a oddając umówioną zapłatę, zażądała pokwitowania. Alinka drżącą ręką skreśliła słów kilka na karteczce, nieznajoma zabrawszy pakiecik i kwitek, pospiesznie opuściła mieszkanie.

— A teraz i my pójdziemy do domu panienko — rzekła sługa — ja nie mam czasu odeszłam od roboty, pani czeka...

— Idź Katarzyno, zamknij mnie tu w mieszkaniu, zabierz klucze; przyjdziesz po mnie za godzinę.

— Ale może pani gniewać się będzie, kazała mi nieodstępować panienki.

— Wszak będziesz miała przy sobie klucze.

— To prawda, jak pani każe, to ja zaraz wrócę po panienkę.

To mówiąc wyszła. Alinka pozostała samą; teraz wolna od wzroku ludzkiego padła z jękiem na kolana, objęła rękami pusty fotel i długiem, przeciągłem wybuchnęła łkaniem. Pierwszy raz od śmierci matki łzy potokiem lały się z jej oczu, boleść rwała jej serce, zdawało jej się że teraz dopiero czuje ogrom poniesionej straty — a jednak z świadomością bólu wracało życie.

Czuła się samą, sierotą opuszczoną na świecie, nadzieja śmierci zawiodła, a żyć nie chciała, nie miała dla kogo... Och! cierpieć tak strasznie i być samą, nie mieć nikogo, komuby wyspowiadać swój ból serdeczny... i nie módz umrzeć. „Ach mamo, mamo!“ — jęczała boleśnie biedna sierota.

W tem spojrzała z poza łez; oczy jej padły na portret matki, kiedyś w szczęśliwszych zrobiony czasach. Zdawało się jej, że z ram obrazu wychyla się do niej ukochana mateczka, patrzy na nią litośnie a nawet uśmiecha się do niej. Łzy powoli oschnęły z jej oczu, a natomiast wspomnienia otoczyły ją w około: dawne długie rozmowy z matką o obowiązkach. I nagle spytała sama siebie: „Jakiż więc teraz jest mój obowiązek?“ Po chwili namysłu przyszła odpowiedź: „Powinnaś pracować, wystarczać sama sobie, nie być nikomu ciężarem“.

W tym to samym pokoju niedawno jeszcze, snuła plany przyszłości, w których praca główne zajmowała miejsce. Tak, ale wtedy praca miała być środkiem, a celem szczęście matki a dziś... dziś, musi się stać godną swej matki, dla jej pamięci wybrać sobie musi jedyną drogę, po której ta święta postępować jej radziła. Praca, cnota, obowiązek, oto jej hasło, taką była wola jej matki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyrzuty sumienia jakby tych swoich rycerzy, którzy z nim zabijali — a to są wyrzuty sumienia jego własnego. Świst wiatru przynosi mu na oczy widziadła jakichś dwóch dziwnych postaci, wilkołakowych, które się dogrzebują do najboleśniejszych miejsc duszy, wchodzi jeszcze raz na scenę „Krasawica“ znana, a potem, potem wszystkiem przesuwa się przed jego oczyma dziwny widok.

Na Skałce każdego roku w dzień 8 maja odbywa się procesya dzieci do świętych pamiątek po biskupie. Prowadzi tę procesyę kościelny, śpiewający pieśń, za nim dzieci powtarzają refreny i tak na klęczkach pątniczy ten tłum ciągnie przez Skałkę.

I oto ten sam tłum z przodownikiem kościelnym na czele idzie, płynie przez izbę wawelską — i o uszy Bolesława bije okrzyk: Święty, święty! Chorowodowi nie ma końca, idą i idą, a za wszystkimi, za wszystkimi, idzie żona Bolesława z małym Mieczysławem i matka królewska — i powtarzają za chórem: Święty, święty!

* * *

U stóp wawelskich stanęły konie drużynne. Bolesław widzi, jak jakiś olbrzymi rycerz staje przed mostem. Rycerz jakby w srebro okuty. Rycerz wchodzi w przedsienia, poprzedzony gromem i błyskawicą. W jaśnieniu błyskawicy widać dopiero, że to nie rycerz i nie w srebro zakuty, ale trumna św. Stanisława idzie w podwoje królewskie, wtłacza się do izby tronowej, idzie wprost na króla...

Minuta strasznego oczekiwania. Król przerażony siada na tronie, a trumna biskupa zamordowanego idzie nań wciąż, nachyla się, i ciężarem swoim srebrnym przygniata króla i tron.

Co i o czem piszą.

Nadchodzą już pierwsze relacye o otwartej tymi dniami w Wenecyi wystawie sztuk pięknych. Okazuje się z nich, że wystawa jest średnio dobrą, nie ma wprawdzie żadnego nadzwyczajnego arcydzieła, ale posiada dużo utworów wartościowych. Oto posłuchajmy co p. Wł. Jabłonowski opowiada o niej w warszawskiej *Gazecie polskiej:*

Wśród wystawców mnóstwo znajdujemy artystów, których talent powszechnie jest uznany. Oto kilka głośniejszych imion: Rodin, Besnard, Carolus Duran, Carrière, Dagnan-Bouveret, De la Gandara, Rafaëlli, Meunier (rzeźbiarz) z pomiędzy Francuzów, bardzo licznie reprezentowanych. Niemcy mają takich przedstawicieli: Lenbach, Dettmann, Faber du Faur niedawno zmarły, Uhde, Stuck i wielu innych. Anglicy — Whistlera, Sautera, Sargenta i t. d.; Szwedzi — Janssona; Hiszpanie — Ignacego Zuloagi; Rosyanie — Riepina i Trubeckiego (rzeźbiarz); naszą sztukę reprezentuje tylko p. Stabrowski, który tu wystawił swój znany i u nas obraz „Motyw z Łazienek“ i drugi p. t. „Przed burzą“. O Włochach tymczasem nie wspominam, gdyż im poświęcę list następny.

Francuzi wystawili dzieła bardzo ciekawe lub modne, do prawdziwie jednak oryginalnych można chyba zaliczyć parę rzeźb Rodina, które wszakże nie dają dostatecznego pojęcia o jego potężnym talencie. Dość banalną w pomyśle jest jego grupa z bronzu, wyobrażająca miłość ulatającą (*Amor fugit*), potworną wprost grupa nieśmiertelnych kochanków Dantego, Paola Malatesty i Francesci da Rimini, z której niepodobna domyśleć się o co chodzi tej parze tragicznej, tak ją bowiem znakomity autor jakoś po prostacku zrozumiał. Wielkie wrażenie za to sprawia jego Ugolino, pojęty wprawdzie dziwacznie, gdyż jakby czołgający się na czworakach, doskonale jednak przedstawiający starca, sponiewieranego nieszczęściem, udręczonego głodem. Nadewszystko jednak godną jest podziwu niewielka głowa Minerwy z marmuru, o liniach tak czystych, wyrazistych, o wejrzeniu tak tryumfująco mądrem, że wzorów czegoś podobnego chyba wśród arcydzieł rzeźby klasycznej należy poszukiwać.

Meunier, słynący ze swoich rzeźb, poświęconych pracy i doli ludu roboczego, dał parę drobiazgów (Tragarz z bronzu i głowa starego robotnika), na których wszakże nie znać tego silnego tchnienia epickiego, jakiem owiane są zazwyczaj utwory utalentowanego Belga. Zawiódł nas Carolus Duran swoim portretem pani Feydeau z dziećmi, dał bowiem rzecz po akademicku poprawną, pozbawioną jednak swobody w ułożeniu i bezbarwną w wyrazie. O wiele ciekawszemi są portrety Besnarda, Raffaëlliego i La Gandary, z których ostatni jest jednym z najmodniejszych portrecistów wielkiego świata paryskiego. Wdzięk chorobliwy organizmów, na których zaciężyło życie pokoleń poprzednich, t. zw. szlachetność rasy, oraz tę osobliwość psychiczną, która może tak dobrze wyrażać nicość duszy, jak i jej głębię, umie Gandara odtwarzać subtelnie, a nadewszystko zręcznie i efektownie. Jego trzy portrety kobiece zdumiewają efektownością akcesoryi, zręcznem upozowaniem postaci, harmonizującem z ich charakterem istotnym, albo chwilowo przybranym; co zaś do umiejętności w wyborze materyałów krawieckich, to mogą mu jej pozazdrościć najwięksi „artyści-twórcy“ strojów kobiecych.

Lenbach przysłał cztery słynne swoje portrety (Ojca św. Leona XIII, Bismarka, księcia Luitpolda i Wagnera), są to jednak rzeczy oddawna znane światu artystycznemu. Stuck i Dettmann dali parę ładnych krajobrazów, ostatniego zwłaszcza odznaczają się żywiołową, dramatyczną romantycznością, czem przypominają manierę niektórych dzieł naszego Ruszczyca. Z dzieł wszakże artystów niemieckich najwięcej budzą zainteresowania obrazy zmarłego w 1901 roku Fabra du Faura, zebrane obecnie w znacznej ilości. Są to przeważnie niewielkie płótna, odtwarzające sceny batalistyczne. Dużo tu ruchu, zamętu wojennego, głównie zaś ogromna skala barw żywych, gorących. Wśród niemieckich batalistów wyróżnia się Du Faur tem, że wzgardził rolą oficyalnego malarza bitew, parad i wogóle wszelkich istotnych lub pozornych tryumfów broni niemieckiej. O portretowanie wodzów, defilowanie uroczyste zastępów zwycięskich i t. p. nie dbał, chodziło mu głównie o masę żołnierską w ruchu, we wrzawie wojennej, którą chwytał w jej momentach przypadkowych, ułamkowych. Niektóre obrazy Faura przypomniały mi, ze względu na koloryt ich i mistrzowstwo w odtwarzaniu ruchów, arcydzieła Maksa Gierymskiego.

Więcej jednak — i być może najwięcej — przyciągają wzrok dzieła młodego malarza hiszpańskiego Ign. Zuloagi, który wcale nie jest znanym u nas. Sądząc z dzieł wystawionych można rokować świetną przyszłość temu artyście, który naturą swego talentu przypomina takich mistrzów malarstwa hiszpańskiego, jak: Ribera, Goya i t. p. Zwłaszcza z Goyą ma Zuloaga wiele pokrewieństwa. Jakaś duma i dzikość zarazem, nędza i wspaniałość, ohyda i moc, smutek i wesołość niedbała wieją z jego utworów. Wszystkie wystawione prace Zuolagi — a jest ich aż 15 — odtwarzają współczesne życie Hiszpanów z jego strony codziennej; ogromne tu bogactwo typów, niezwykła werwa i dosadność w charakterystyce postaci, przytem dużo śmiałości w użyciu kolorów. Realizm malarza hiszpańskiego jest pełen swobody i siły, pozbawiony wszakże przesady i efektami nie wojujący. Szczerością swoją zbliża się do tego typu powieściopisarzy-realistów hiszpańskich, których reprezentuje Blasco Ibanez, autor doskonałej powieści z życia ludu hiszpańskiego pt. „*La Barraca*“ (Przeklęta ziemia).

Nie zwracam tu uwagi na masę rzeczy bardzo poprawnych, dobrze wykonanych, zasługujących na pochwałę — tego jest za wiele. Bardzo złych rzeczy niema, gdyż komitet wystawowy stosował do dzieł nadsyłanych dość surowe kryteryum. Wspomnieć tu jeszcze wypada o rzeźbach Trubeckiego (doskonały portret księcia Golicyna i innych) i o obrazie Riepina, wyobrażającym kuszenie Chrystusa. Wysoce utalentowany autor Iwana Groźnego i portretu Leona Tołstoja, rzeczy słusznie podziwianych wszędzie, tym razem chybił, podług mnie, i stworzył dzieło prawdziwie niesmaczne, gdyż postać kusiciela jest wprost śmieszna (chyba w umysłach bardzo pospolitych i zabobonnych może wizya podobna się narodzić), kuszonego zaś — nieusobiająca ani walki wewnętrznej, ani ważności momentu.

Mógłbym tu jeszcze wymienić duże płótno I. Guiliauma p. t. „Bucolica“, Neydhardta „Modlitwa przy księżycu“, A. Guglielmo „Georgica“ (do ustępu Wirgiliusza), Pissaro „Widoki Paryża“, Cotteta „Nieszpory w Bretanii“ i w. innych, godnych zaznaczenia, to wszystko jednak stoi na poziomie utworów szanownie — przeciętnych.

W końcu wyrazić muszę żal swój z powodu tak nieznacznej ilości dzieł malarzy polskich. Wprawdzie lepiej w cichości ducha tworzyć dzieła dobre, niż z hałasem obwozić po świecie złe, ale wszak u nas i pierwszychby nie zabrakło.

Sprawy parlamentarne.

(Telegram „Przeglądu“).

Wiedeń 15 maja. W komisyi prawniczej postawił p. Schücker wniosek, aby przewodniczący komisyi na następnem posiedzeniu izby posłów pourgował ostateczne uregulowanie płac auskultantów i praktykantów sądowych. Wniosek ten przyjęto.

Następnie obradowano nad projektem ustawy o ekspropryacyi gruntu pod budowle elektryczne i przyjęto następującą rezolucyę: Wzywa się rząd, aby projekt ustawy, odnoszący się do spraw elektrycznych, jak najprędzej izbie przedłożył, a w nim uwzględnił prawo ekspropryacyi przy zakładaniu przewodów elektrycznych.

W komisyi ugodowej p. Kaftan domagał się odroczenia dyskusyi nad § 11, dotyczącym statystyki handlowej. Podczas dyskusyi nad art. 12, p. Ellenbogen skarżył się na ogromny wzrost podatków pośrednich i podniósł, iż na wzrost ten wpływa stosunek Austryi do Węgier, gdzie z powodu zacofanych stosunków politycznych jeszcze mniej uwzględniane są interesy warstw uboższych, niż w Austryi. P. Kulp wnosi, aby celem poparcia ważnych interesów rolniczych, sól dla bydła i sól, potrzebną dla celów przemysłowych, oddawano po cenie zniżonej, na podstawie zarządzenia każdego z rządów, bez poprzedniego wspólnego porozumiewania się. W podobnym duchu przemawiali pp. Biankini i Ploj.

P. Kaiser domagał się intesywniejszej uprawy tytoniu w Austryi, oraz rozszerzenia monopolu soli przez zaprowadzenie monopolu sprzedaży, celem uzyskania jednakowych cen soli we wszystkich miejscowościach. Żąda także zaprowadzenia sprzedaży soli na wszystkich stacyach kolejowych. P. Silenyi przemawia przeciw podwyższeniu podatku konsumcyjnego na piwo, wino i cukier. P. hr. Deym wskazuje, że austryackie fabryki spirytusu mają o 2 korony mniejszą bonifikacyę niż fabryki węgierskie i domaga się wyrównania tej niesprawiedliwości.

Szef sekcyi Jorkasch-Koch w odpowiedzi zaznaczył, że cena soli przemysłowej jest niższa od kosztów własnych, dalsze więc zniżenie ceny jej jest niemożliwe, cenę zaś soli bydlęcej i tak już zniżono. W sprawie zniżenia ceny soli kuchennej wskazuje na swe oświadczenie w komisyi rolniczej, gdzie oświadczył, że zniżenie nie jest możliwe ze względów finansowych.

Po mowach D. Abrahamowicza i Mengera art. 12 przyjęto bez zmiany, a odrzucono wnioski dodatkowe, które następnie p. Sileny zgłosił jako wota mniejszości. Nadto uchwalono rezolucyę p. Abrahamowicza w sprawie zniżenia ceny soli kuchennej, p. Sileny'ego w kwestyi powiększenia liczby miejsc sprzedaży soli, tańszej produkcyi soli kuchennej, oraz w sprawie podniesienia produkcyi spirytusu i rozszerzenia uprawy tytoniu. Dalej uchwalono rezolucyę p. Kaisera o zaprowadzenie monopolu sprzedaży soli i tymczasowe utworzenie miejsc sprzedaży soli na stacyach kolei państwowych, oraz wniosek p. Deyma o podwyższenie bonifikacyi dla gorzelń rolniczych. W końcu uchwalono bez zmiany art. 13 „system miar i wag“.

W komisyi celnej p. Kolischer referował tytuł „drzewo“. Przedstawił doniosłe znaczenie gospodarstwa leśnego, a następnie podniósł, iż cło eksportowe, nałożone na drzewo, używane do wyrobów cellulozy, przyniosłoby naszemu przemysłowi papierowemu w konkurencyi z Niemcami tylko nieznaczną korzyść, ponieważ niemiecki przemysł papierowy bardzo małą część zapotrzebowania pokrywa w Austryi. O wiele większe korzyści przyniosłoby cło eksportowe, nałożone na okrąglaki; wyrównałoby ono wielką różnicę między niemieckiemi cłami na okrąglaki i na drzewo tarte. Obecna chwila nie jest do tego stosowna, ale należałoby się nad tem zastanowić. Drzewo opałowe i pewne szlachetne gatunki drzewa z zagranicy powinny być wolne od cła. Mówca wnosi, aby komisya odroczyła głosowanie nad wszystkiemi pozycyami, z wyjątkiem pozycyi drzewo opałowe i szlachetne gatunki drzewa zagranicznego. W końcu stawia szereg rezolucyj.

Przewodniczący komisyi podziękował d-rowi Kelischerowi za wyczerpujący referat i otworzył dyskusyę. P. Flondor przyłączył się do wniosków referenta. Reprezentant rządu szef sekcyi Beck oświadcza, że w dzisiejszem położeniu cło importowe na drzewo nie mogłoby przynieść korzyści gospodarce leśnej, gdyż nasz obszar celny nie jest odpowiednim rynkiem zbytu dla drzewa zagranicznego. Główną wagę położyć należy na popieranie eksportu drzewa. P. Górski oświadcza się przeciw cłom eksportowym na drzewo. P. Kolischer przemawia przeciw cłu retorsyjnemu na węgiel i obstaje przy swych wnioskach.

Komisya, z wyjątkiem pozycyi „drzewo opałowe“ i „drzewa szlachetne“, resztę pozycyj odroczyła i przyjęła cały szereg rezolucyj, a między innemi rezolucyę, domagającą się ochrony przemysłu drzewnego przez odpowiednie zastosowanie taryf kolejowych.

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 15 maja.

Posiedzenie wczorajsze było niezwykle ożywione. Rozpoczęło się ono interpelacyą dr. Aszkenazego w pewnej sprawie przemysłowej, która w myśl oświadczenia wiceprezydenta ma zostać wyjaśniona na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej, poczem nastąpił wniosek nagły p. Blumenfelda w sprawie projektowanej budowy linii kolejowej ze Lwowa do Stojanowa. Mówca żądał mianowicie, ażeby Rada miejska sprzeciwiła się kategorycznie dalszemu rozszerzaniu ruchu kolejowego przez t. zw. rampę żółkiewską i z tego powodu jak najenergiczniej zaprotestowała przeciw wyłożonym obecnie w magistracie dwóm projektom generalnym budowy wspomnianej linii kolejowej, gdyż projekty te obrały za punkt wyjścia budować się mającej kolei Lwów-Stojanów dworzec Podzamcze, nowa kolej zatem musiałaby przechodzić przez ową właśnie rampę, co byłoby dla gminy ze szkodą połączone. Mówca wyraził przytem zdanie, że należałoby już raz nareszcie postarać się o zupełne usunięcie i dworca Podzamcze i rampy żółkiewskiej poza obręb miasta.

W sprawie powyższej Rada miejska nie powzięła żadnej uchwały, sprawa ta bowiem przyjdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia i wtedy wniosek p. Blumenfelda oddany zostanie pod głosowanie.

Z kolei odczytał sekretarz prezydyalny z polecenia wiceprezydenta list dr. Głąbińskiego, będący odpowiedzią na skierowane przeciwko niemu ze strony dr. Rutowskiego z racyi ostatniej debaty budżetowej w Radzie miejskiej zarzuty.

Jak wiadomo, podczas niedawno ukończonych obrad Rady miejskiej nad budżetem gminy na rok bieżący, dr. Głąbiński poddał surowej krytyce poglądy generalnego referenta budżetu dra Rutowskiego na przyszłość finansów gminy, wykazując, że ułożone przez niego sprawozdanie budżetowe opiera się na cyfrach illuzorycznych i że przedstawia stan finansów gminy w barwach zbyt jasnych, zbyt różowych, podczas gdy w rzeczywistości tak nie jest. Wywody dra Głąbińskiego wywołały ze strony dra Rutowskiego odpowiedź, a następstwem jej była polemika pisemna, którą rozpoczął dr. Głąbiński, pobudzając dra Rutowskiego do zamieszczenia obszernego artykułu na łamach jednego z pism lwowskich. Otóż artykułem tym uczuł się dr. Głąbiński dotknięty, wystosował też na ręce prezydyum miasta pismo, w którem zbija na podstawie cyfr zarzuty dra Rutowskiego, a w zakończeniu wyraża żal z tego powodu, iż sprawa cała wyszła bezpotrzebnie po za obręb sali obrad Rady miejskiej, wywleczona „z ujmą dla powagi i dobrej sławy reprezentacyi miasta“ na szpalty dzienników.

W odpowiedzi na list dra Głąbińskiego, zabrał głos dr. Rutowski, a wyraziwszy zdanie, że zawarte w tym liście sprostowanie, nie jest właściwie żadnem sprostowaniem, zastrzegł się kategorycznie przeciwko posądzeniu, że to on wywołał polemikę pisemną, jest to bowiem nieprawdą, gdyż pierwszy krok w tym względzie uczynił właśnie nie kto inny, tylko dr. Głąbiński. W końcu oświadczył mówca, że szczegółowo odpowie na zarzuty dra Głąbińskiego po jego powrocie do Lwowa.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego.

Pierwszy punkt porządku dziennego, a mianowicie sprawę kreowania nowych posad nauczycielskich i nowych szkół, odroczono na później, a to z powodu, że nie została ona jeszcze załatwiona w sekcyi finansowej, poczem wywiązała się obszerna dyskusya nad sprawą budowy miejskiej szkoły wydziałowej na placu Misyonarskim. Początkowo szkoła ta miała stanąć na placu Miodosytni, ponieważ jednak tak magistrat, jak i jedna ze sekcyj, przyszły do przekonania, że plac Miodosytni jest pod budowę szkoły nieodpowiedni, przeto postanowiono przedstawić Radzie miejskiej wniosek o przeznaczenie pod budowę wspomnianej szkoły placu Misyonarskiego. Wniosek ten referował p. Rawski, pomimo jednak, iż spotkał się on z żywą opozycyą ze strony kilku radnych, ostatecznie go uchwalono.

Przyszła następnie pod obrady sprawa wyjednania u rządu w celach asanacyjnych miasta dalszego przedłużenia uwolnienia od podatków 180 domów, przeznaczonych na zburzenie. W sprawie tej przedstawił referent p. Schleyen wniosek, ażeby starać się o uzyskanie takiego uwolnienia na lat 5, przyczem dodał do wniosku rozmaite zastrzeżenia, które jednak — jak wykazali liczni mówcy — mogą tylko całej sprawie zaszkodzić.

Nad wnioskiem referenta wywiązała się bardzo długa a niezwykle ożywiona dyskusya, a mówcy, którzy w niej głos zabierali, byli przeważnie przeciw wnioskowi. Ostatecznie wniosek p. Schleyena w głosowaniu upadł, a uchwalono natomiast wniosek dra Lisiewicza, ażeby zażądać u rządu przedłużenia dotyczącej ustawy na lat 10, bez czynienia jednak jakichkolwiek zastrzeżeń w rodzaju tych, które proponował referent sprawy p. Schleyen.

Z kolei załatwiono parę spraw drobniejszych, oraz udzielono z fundacyi dla nowożeńców wsparcia w kwocie 100 koron Michałowi Dudykowi, poczem około godz. pół do 10-tej zamknął wiceprezydent z powodu braku kompletu posiedzenie, wywołując tem żywe niezadowolenie wśród licznie zgromadzonych na galeryach strajkujących robotników budowlanych, którzy spodziewali się na pewno, że Rada miejska poweźmie jaką uchwałę w sprawie panującego obecnie we Lwowie bezrobocia.

KRONIKA.

Lwów 15 maja.

Ustąpienie dra Piątaka. Wczoraj w korytarzach parlamentu wiedeńskiego obiegała pogłoska, że minister dla Galicyi, dr. Piątak, ma zamiar podać się do dymisyi. Powodem tego ma być opór ministra kolei Witteka w sprawie upaństwowienia kolei Północnej.

Obywatelstwo honorowe uchwaliła jednogłośnie Rada m. Buczacza nadać namiestnikowi Leonowi hr. Pinińskiemu w uznaniu znakomitych jego zasług, położonych około dobra miasta.

Towarzystwo „Ropa“ we Lwowie zostało wczoraj rozwiązane. Uchwałę rozwiązania Towarzystwa powzięło zwołane w tym celu nadzwyczajne zgromadzenie Związku galicyjskich producentów ropy. Celem załatwienia pozostałych czynności Towarzystwa, wybrano osobny komitet likwidacyjny, w którego skład weszli pp. dr. Steczkowski, dyr. Łodziński, dr. Heinzl, Mac Intosh i dyr. Priester.

Wystawa fotograficzna zostanie otwartą jutro, dnia 16 maja w salonie sztuk pięknych Latoura przy ul. Trzeciego maja. Wystawa ta obejmie 418 prac, na które złożyło się 40 wystawców z Galicyi, Królestwa i Wiednia. Wszystkie nagrodzone prace w liczbie 22 reprodukowane na kartach pocztowych będzie można nabywać po cenie 7 K. przy kasie na wystawie.

Ślub księżniczki Małgorzaty Radziwiłłówny, córki księcia Ferdynanda, prezesa Koła polskiego w parlamencie niemieckim i Pelagii z książąt Sapiehów z hr. Franciszkiem Salezym Potockim, synem hr. Konstantego i Janiny z hr. Potockich, odbędzie się w Ołyce, w Poznańskiem dnia 16go czerwca.

Odznaczenie. Cesarz nadał pensyonowanemu dyrektorowi szkoły wydziałowej męskiej w Tarnopolu, Marcinowie Gliwie, złoty krzyż zasługi.

Dyrekcyę teatru ruskiego narodowego powierzyła „Besida ruska“ ponownie p. Michałowi Hubczakowi. Stało się to z powodu, że powołany przez nią niedawno na to stanowisko w miejsce p. Hubczaka jeden z artystów teatru, p. Stadnik, spotkał się z silną opozycyą w łonie trupy teatralnej, która nie chciała go uznać za swego dyrektora.

Letni teatr ludowy stanie przy ulicy Kochanowskiego l. 28, na gruntach należących do dr. Reisa i O. Wiksla. Plany zostały już przez Magistrat zatwierdzone, a budowę oddano p. Krykiewiczowi. Teatr zbudowany będzie na wzór teatrów ogródkowych w Warszawie, publiczność zabezpieczona będzie od deszczu i niepogody dachem. Obok teatru będzie w ogrodzie restauracya i piwiarnia okocimska, a przedstawienia odbywać się będą cztery razy tygodniowo, a w niedzielę i święta będą także przedstawienia popołudniowe. Dla publiczności, zmuszonej przebywać przez lato we Lwowie, będzie to szlachetną a tanią rozrywką, bo najdroższe miejsca będą po 60 ct. Uroczyste otwarcie i poświęcenie teatru nastąpi 31 maja br. Dyrekcya stara się o pozyskanie pierwszorzędnych sił na gościnne występy, a repertuar składać się będzie przeważnie ze sztuk polskich autorów.

Zaprzeczenie. Przed dwoma dniami przyniosła *Gazeta Narodowa* sensacyjną wiadomość, że prezydent apelacyi lwowskiej, dr. Tchórznicki, otrzymał z Wiednia z ministerstwa sprawiedliwości poufne polecenie, ażeby wydał dla polskich urzędników sądowych okólnik, zakazujący im brania udziału w organizacyach powiatowych, mających na celu samoochronę żywiołu polskiego na Rusi i wzmocnienie stanowiska Koła polskiego w kraju. Otóż w nadesłanem wczoraj redakcyi powyższego pisma sprostowaniu dr. Tchórznicki wiadomości tej kategorycznie zaprzecza, i oświadcza, że żadnego takiego polecenia nie otrzymał, wobec czego nie mógł wydać także żadnego okólnika takiej treści, a równocześnie zastrzega się przeciwko posądzeniu, jakoby prezydyum apelacyi wpływało tylko na podwładnych urzędników narodowości polskiej, a nie wogóle na wszystkich urzędników sędziowskich, bez względu na narodowość, aby się od udziału w jakichkolwiek czynnościach agitacyjnych, osłabiających zaufanie w sędziowską bezstronność, wstrzymali.

Koło panien, opiekujących się zaniedbanemi dziećmi, urządziło wczoraj w salach Kasyna miejskiego raut, który udał się tak, że mógł zadowolić najwybredniejsze wymagania. Pierwszą część rautu wypełniły produkcye wokalno-deklamacyjne, w których popisywali się jako soliści: dwie artystki teatru miejskiego, panie Gembarzewska i Solska, oraz prof. Vilem Kurz, grał kwartet wiolonczelowy, a nadto śpiewał wyborny kwartet mięszany i Chór akademicki. Po skończonym koncercie rozpoczęły się tańce, które trwały do białego rana.

Kradzieże na kolejach. Zamieszczoną wczoraj w naszem piśmie notatkę w sprawie popełnianych od dłuższego czasu na kolejach galicyjskich przez aresztowanych już sprawców śmiałych kradzieży kosztowności uzupełniamy dzisiaj następującymi szczegółami, dostarczonymi dyrekcyi policyi krakowskiej przez władze kolejowe: Kradzieże zdarzały się najczęściej przy pociągach pospiesznych, przy takich bowiem pociągach zamożniejsi podróżni oddają do wozu pakunkowego rzeczy, przedstawiające większą wartość. W ostatnich ośmiu miesiącach wniesiono 6 reklamacyi, użalających się na popełnienie kradzieży z waliz i kufrów, oddanych do wozu pakunkowego. Aresztowani z powodu kradzieży dwaj starsi konduktorzy, Skrzyszowski i Szymański, znajdują się obecnie w aresztach policyjnych i niebawem będą odstawieni do sądu karnego. Wspólniczka w tych kradzieżach, aresztowana niedawno w Wiedniu krawczyni z Krakowa, Nastaborska, znajduje się jeszcze w rękach policyi wiedeńskiej. Jak się pokazuje, Skrzyszowski jest krewnym Nastaborskiej. Obaj aresztowani, Skrzyszowski i Szymański, wypierają się popełniania kradzieży.

Co się tyczy konduktora Skrzyszowskiego to już od lat kilku używał on nieszczególnej sławy i był podejrzywany niejednokrotnie o nieczyste sprawki. Między innemi był podejrzany o udział w znanej swojego czasu sprawie zniknięcia z wozu pakunkowego kufra, przedstawiającego rzekomą wartość przeszło 2.000 koron. Kufer ów z wozu zginął, a podróżny, który go nadał, dopominał się następnie u dyrekcyi o zwrot straty. Na szczęście, przedsięwzięte dochodzenia doprowadziły do odnalezienia kufra w rzece obok Chabówki i wtedy przekonano się, że kufer napełniony był kamieniami i piaskiem. Właściciel kufra nietylko nie otrzymał żadnego wynagrodzenia, ale skazany został na $1\frac{1}{2}$ roku więzienia. Skrzyszowski prowadził wówczas pociąg i miał być w porozumieniu z właścicielem kufra, zdołał się jednak wytłómaczyć i wyjść sucho.

Z Krakowa donoszą: Rada miejska uchwaliła na wczorajszem swojem posiedzeniu wnieść rekurs do ministerstwa przeciw udzieleniu przez namiestnictwo konsensu na wyszynk piwa browarowi żywieckiemu, wbrew opinii gminy i uchwale magistratu, jako władzy przemysłowej I instancyi. Dalej przekazała Rada do rozpatrzenia sekcyi prawniczej wniosek o ustanowienie stałej, jawnej tabeli kwalifikacyjnej dla urzędników magistratu, aby zapobiedz pomijaniu w awansie.

Wczoraj odbył się tu przy licznym udziale publiczności na placu wyścigowym konkurs hipiczny, urządzony staraniem „Gal. klubu jazdy panów“. W skład programu wchodziły popisy w jeździe konnej, branie przeszkód i *jeu de barre*. Rozdzielono szereg nagród honorowych.

W popisie jazdy konnej pierwszą nagrodę honorową ministerstwa wojny i 600 koron otrzymał p. Franz, porucznik 14 p. drag.; w popisie w skokach nagrodę honorową arcyksięcia Ottona i 200 K. otrzymał porucznik Rhema-Wolbeck z 1 p. uł.; *Jeu de barre* porucznik Eisenstein z 12 p. drag. Odznaczyli się nadto rotmistrzowie: Kawecki, Ledóchowski, Słonecki, Muzyka i i.

Wieczór pieśni, — tak nazwano koncert, który się odbędzie ku uczczeniu jubileuszu Jana Galla w przyszłą środę, d. 20 b. m. Koncert ten wypełnią same pieśni Galla, wykonane przez artystów wszystkich lwowskich towarzystw muzycznych.

Suszenie kartofli na konserwy i karmę dla bydła, przedstawił dr. Roman Wawnikiewicz, prof. Akademii rolniczej w Dublanach, na posiedzeniu Towarzystwa Politechnicznego we środę dnia 13go bm. Sprawa to niezmiernej wagi dla rolnictwa i przemysłu rolniczego, albowiem nadmiar ziemniaków przerabia się na spirytus nadkontyngentowy ze stratą. Przechowywanie kartofli w stanie surowym powoduje zawsze stratę, gdyż ziemniaki mające 75 procent wody a tylko 25 prc. suchej substancyi, psują się łatwo. Przewożąc je niepotrzebnie przewozimy tę wodę i dlatego nie opłaca się transportowanie ziemniaków na większe odległości. Galicya wschodnia produkuje 22 milionów hektolitrów ziemniaków, a minimalna strata wynosi 10 procent, to znaczy szkody jest zawsze conajmniej 2 2 miliona hektolitrów. Tego można uniknąć, przerabiając surowe ziemniaki na suszone. W Niemczech pracują nad metodami suszenia taniemi i łatwemi od roku 1889 a na wystawie spirytusowej w Berlinie w br. przedstawione suszarnie, które uzyskały nagrody po 30.000 marek, przeszły oczekiwanie jurorów. Były to suszarnie Knauera, Wenuleta z Darmstadtu i Mayera-Bittnera z Irdingen nad Renem.

Założenie suszarni na przeróbkę wielką 600 do 1000 cetn. metr. dziennie, systemu Knauera, kosztuje 60.000 marek, na 100 do 120 centn. metrycznych systemu Wenuleta lub Mayera-Bittnera 27 do 30.000 marek, wraz z budynkiem, motorem itp. Można je zakładać przy gorzelniach, a wówczas będą jeszcze tańsze. Firma Knauera suszy kartofle za opłatą 20 feników od 1 centn. metr. suszonych kartofli i rentuje to się doskonale. Z $4\frac{1}{4}$ wagonów surowych ziemniaków ma się jeden wagon suszonych. — Aparaty i urządzenia są proste, suszy się gazami ze spalenia węgla brunatnego, kamiennego, koksu, a nawet torfu i nie trzeba wysokiej temperatury. Suszone ziemniaki mają smak świeżych i całą zawartość pożywną, a można je przechowywać lata całe. — Jest to sprawa dla nas bardzo ważna, gdyż obecnie nieraz wielkie zapasy ziemniaków przepadają, gdy tymczasem suszone mogłyby być spożyte w czasach złego urodzaju lub też transportowane do okolic potrzebujących ziemniaków. — Prelegent przedstawił konserwy kartoflane jako jarzyny, dalej na zupy, mączkę itp. w smaku niczem nie różniące się od świeżych, następnie omawiał suszenie jarzyn, ziół itp., do czego nadają się także te suszarnie.

Gdy np. w Czechach suszą borówki, jagody zioła lekarskie, grzyby itd. i osiągają tam znaczne dochody, to u nas to wszystko przepada marnie. W dalszym ciągu poruszył prelegent sprawę zastosowania spirytusu denaturowanego w gospodarstwie domowem, demonstrując praktyczne i tanie szybkowarki i kuchenki, — nie ma tu obawy konkurencyi z naftą a jest ogromna wygoda i taniość. W dyskusyi podniesiono ponownie sprawę zniesienia akcyzy miejskiej od spirytusu denaturowanego. Suszarnia ziemniaków jest zamierzona na Podolu, a jako wzór będzie wykonana druga w Dublanach. Podnosząc ważność tych spraw, zabierali głos prof. Pawlewski, Syroczyński, Fiedler, inżynier Prągłowski, prof. Dobrzyński i inż. Libański.

Z naszych wiejskich stosunków. Jeden z obywateli ziemskich nadsyła nam urywek rozmowy, która się toczyła tymi dniami między pewnym lwowskim doktrynerem a ziemianinem. Doktryner ów, przesiąknięty do szpiku kości liberalnemi zasadami, których się naczytał w naszych pismach codziennych, zagadnął ziemianina w te słowa:

— No, jakże tam szanowny panie, u was, na wsi? Postęp, równość, wolność...

Ziemianin: Równości nie widzę; wiem, że kto bezczelny, temu się wiedzie. Postęp jest wielki, ale w bezprawiu. Wolność także bezbrzeżna. Wolno wszystko, co się komu żywnie podoba, nawet małoletni już żyją bez prawa.

Doktryner: Więc pan dobrodziej utrzymuje, że doczekaliśmy się czasów, w których siła idzie przed prawem?

Ziemianin: Na razie takich, w których prawo jest bez siły.

Zakaz mówienia po polsku. W *Kuryerze Polskim*, wychodzącym w Milwaukee czytamy co następuje: „W Milwaukee istnieje ogólnie znany skład książek do nabożeństwa i przyborów kościelnych Niemca Wiltziusa, przy Broadway ulicy. Interes ten ma prawie wyłączny monopol w archidyecezyi katolickiej Milwaukee, a co zatem idzie, liczni księża polscy od niego zakupują aparata kościelne, przybory rozmaite, książki i obrazki religijne. W pracowni tego interesu na 80 zatrudnionych dziewcząt, pracuje 20 Polek i to nie dlatego, by jakimi szczególnymi względami otaczano nasze rodaczki! Biorą tam Polki, bo te pracują i lepiej i taniej. Dziewczęta przy żmudnej swej pracy gwarzą przeważnie po polsku, boć jest tam nawet kilka panienek, które zupełnie angielskiego języka nie znają. Dźwięki polskiej mowy widocznie raziły kogoś, bo ni stąd ni zowąd został wywieszony w pracowni następujący napis: „No speaking allowed during working hours, especcially Polish“. (Nie wolno rozmawiać podczas pracy, przedewszystkiem po polsku).

Wobec tego, że Xięża polscy stanowią tak poważną liczbę wśród odbiorców firmy, spostrzeżono, że stało się głupstwo i nagle rozporządzenie, wywieszone na ścianie w pracowni, zdarto. Nie zaniechano jednakże chęci utrzymania zakazu zabraniającego mowy polskiej w składzie, bo gdy zgłosiły się następującego dnia dwie polskie panienki do pracy, „forelady“ panna Meyerhoffer, przyjmując je do pracy wyraźnie się zastrzegła, że używanie polskiego języka w rozmowie jest surowo wzbronione.

Pytany przez reportera *Kuryera*, pan Wiltzius, z wielką niechęcią mówił o całej sprawie. Tłumaczy się, że to rozporządzenie wydane zostało bez jego wiedzy przez kierowniczkę zakładu, a to dla obrony dziewcząt przed możliwem nieszczęściem! Robiąc przy maszynach, gdy rozmawiają pomiędzy sobą, to może się wydarzyć nieszczęście! Gdy zaś go się zapytano, co znaczą te słowa „especially Polish“ pan Wiltzius nie bardzo wiedział co odpowiedzieć, a w końcu wpadł na dowcipną wymówkę, że kierowniczka zakładu, nie rozumiejąc po polsku, sądzi, że dziewczęta mówią o niej, z niej się wyśmiewają i dlatego wydała to rozporządzenie.

Panienki polskie zatrudnione u Wiltziusa, ile wiemy, nie pozwalają sobie jednakże grać na nosie. Ile potrzeba mówić, będą mówiły po polsku,

a jeśli która za tę straszną zbrodnię przez kierowniczkę zakładu wydaloną zostanie, to wszystkie porzucą pracę, wierząc, że w takim razie zyskują sympatyę i opiekę polskiego duchowieństwa, które ujmie się za niemi. Dziewczęta w rozumowaniu swojem są zupełnie na miejscu. Wzgląd na kieszeń nawet u hakaty wobec alternatywy utraty polskiego interesu, zdoła uspokoić nerwy panny Meyerhoffer, przytłumić u niej wstręt do polskiej mowy i zapewnić ją, że pracujące dziewczęta nie koniecznie potrzebują ciągle mówić o niej i o jej zaletach pomiędzy sobą“.

Zmarli. Dnia 14 b. m. zmarł w Zakopanem Stanisław Łodzia Bieczyński, licząc lat 81, b. wł. dóbr na Podolu rosyjskiem i wł. realności we Lwowie.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9. w poł. + 15 6. Bar. 772. Podnosi się. Pogodnie.

W atelier.
— Ten mój obraz? No, dla pana 50 guldenów. Drogo? Niech będzie 35... i dodam panu przepysznego „Rembrandta,“ którego pan będzie mógł odsprzedać Luwrowi za 150 tysięcy franków!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w piątek „Panna służąca“ Hennequina i „Marcowy kawaler“ Blizińskiego. — W sobotę „Druciarz“ operetka w 3 aktach Lehara. — W niedzielę popołudniu „Słodka dziewczyna“, wieczorem „Panna służąca“.

„**Świat cudów**“ w pasażu Mikolascha: przedstawienie codziennie o godz. 8 wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Stanisław Grzegorzewski**: „Wspomnienia osobiste z powstania 1863 r.“ Lwów. Towarzystwo wydawnicze 1903.

To są prawdziwie rzetelnie spisane wspomnienia, z zapałem patryotycznym ale bez fanfaronady żołnierskiej, bez przesady, tak, że nawet — jak czytamy na końcu w Dopiskach — ktoś, kto czytał rękopis „Wspomnień“ zrobił uwagę, że za mało tam przykładów czynów bohaterskich. To naszem zdaniem poleca tylko tę książkę, nadaje jej wartość autentycznego dokumentu. Pod względem historycznym nie ma wprawdzie ten dokument wielkiego znaczenia. Grzegorzewski nie należał ani do organizatorów powstania ani do sztabu, nie wie też nic o zakulisowej stronie tego krwawego dramatu, był tylko pionkiem w ręku wodzów, przeciętnym żołnierzem, który brał udział zaledwie w paru bitwach, w ręcznem spotkaniu nie zabił żadnego Moskala, raz tylko jednego rozbroił, a zresztą częściej był świadkiem rozsypek i ucieczek niż utarczek. Ale interesującą jest ta książka z innego względu: oto kreśli uczucia i wrażenia młodziutkiego powstańca, który pierwszy raz wąchał prochu, przebywał i pierwszą trwogę wojenną, i podniecenie, i zapał i niewygody i rozczarowania. Pokazuje się z tej książki, że nie wszystkie bohaterstwa i czyny wojenne z bliska pięknie się prezentują, że jest w nich dużo niespodzianek i przypadków, o których potem historya zapomina. I tak np. brał Grzegorzewski jako sierżant pułku „żuawów śmierci“ udział w bitwie pod Chrobrzem. W bitwie tej żuawi stanowili ariergardę całego oddziału Langiewicza i pilnowali zerwania mostu na Nidzie. Tymczasem oddział ten już odszedł, a Moskale pojawili się niespodzianie już z drugiej strony Nidy, tak, że zrywanie mostu okazało się daremną mitręgą. I teraz chcąc nie chcąc żuawi musieli defilować prawie przed frontem szarżujących dragonów rosyjskich, w ogniu dział nieprzyjacielskich, aby połączyć się ze swoim głównym oddziałem. Na szczęście działa rosyjskie bardzo źle strzelały, inaczej byłby cały ten pułk wyginął. Polacy prawie wcale nie strzelali, bo odległość od nieprzyjaciół była za wielka, tylko niektórzy niecierpliwi młodzi żołnierze dawali ognia wbrew rozkazom starszyzny. Defilada udała się ostatecznie tylko dzięki temu, że z innej strony polska kawalerya utrzymała w szachu dragonów rosyjskich.

Otóż warto porównać ten opis Grzegorzewskiego z innymi opisami bitwy pod Chrobrzem, w których ten pochód żuawów jest przedstawiony mylnie i przesadnie. Np. jeden z wodzów powstania, Bentkowski, w swych „Notatkach“ opowiada, że żuawi co stokilkadziesiąt kroków obracali się frontem ku dragonom i odstrzeliwali się, a X. Szulc w swoich „Pamiętnikach“ pisze o tej bitwie: „Żuawi i saperzy zapalili most na Nidzie, gdy wysunęło się przed nimi dwa szwadrony dragonów i sotnia moskiewska z zamiarem odcięcia ich od reszty naszego wojska. Moskale już byli może na sześćset kroków, gdy się żuawi sformowali. Rochebrune, pułkownik Żuawów, sakomenderował ognia. Jedna linia strzeliła, potem druga, mierząc bardzo celnie; zamieszanie wielkie zrobiło się między dragonami; wielu spadło na ziemię z koni, aż wreszcie wraz z piechotą wróciło się w tył, nie dokonawszy swego“. Porównując ten opis z opisem p. Grzegorzewskiego, znajdujemy, że tylko ten drugi opis jest wiarygodny i wolny od wszelkiej przesady. Widocznie ów bądź co bądź bardzo dzielny marsz nabrał potem znaczenia legendowego i im więcej o nim opowiadano, tem bardziej wzbogacał się w szczegóły, które się wcale nie zdarzyły.

Bitwa pod Chrobrzem była pierwszą, w której brał udział autor „Wspomnień“. Wkrótce potem nastąpiła zwycięska bitwa pod Grochowiskami w której żuawi również bardzo zaszczytnie się odznaczyli, ale z pułku ich, liczącego 400 ludzi, zginęła prawie połowa. Po bitwie tej uciekł Langiewicz, Jeziorański i inni wodzowie, a resztki wojska polskiego poprowadził Śmiechowski nad granicę austryacką, gdzie ono poszło w zupełną rozsypkę. Autor umknął do Galicyi, i to przez kilka miesięcy czekał na uformowanie się oddziału Komorowskiego. Oddział ten uformował się wreszcie z wielkim trudem i przeszedł granicę rosyjską niedaleko Sokala, potem zajął miasteczko Foryck na Wołyniu. To zaczęły się znowu nieudałe manewra strategiczne, Komorowski osaczony przez Rosyan, wahał się wydać walną bitwę i cofnął się ku granicy, a wtedy wojsko jego znowu poszło w rozsypkę. Uformował się potem oddział Komorowskiego, konny, w którym jednak autor „Wspomnień“ z powodu choroby udziału nie wziął — na swoje szczęście, gdyż oddział ten niebawem po przekroczeniu granicy wpadł w zasadzkę i został w pień przez Kozaków wycięty.

„Wspomnienia“ p. Grzegorzewskiego są interesujące także z tego względu, że mogą zastąpić monografię pułku „żuawów śmierci“, o którym się dziś mało co wie, chociaż pamięć jego pozostała żywą w wszystkich a „marsz żuawów“, sławiący ich dzielność i męstwo, śpiewany bywa prawie na każdej uroczystości patryotycznej. Marsz ten jest jednak późniejszej daty. Pułk „żuawów śmierci“ powstał za pozwoleniem Langiewicza Franciszek Rochebrune, Francuz, były podoficer żuawów algierskich. Z francusko-afrykańskimi żuawami mieli nasi wspólne tylko fezy i odznaki służbowe, inne części odzieży były albo czysto polskie, albo zresztą dowolne. Na piersiach nosili żuawi krzyż z białego płótna, mieli chorągiew wielką z czarnej materyi z białym na niej naszytym krzyżem. Męstwo żuawów zaznaczyło się najprzód podczas szalonego lecz niendałego napadu na Miechów, ale pułk sam skonsolidował się dopiero później. Rochebrunea kreśli autor jako chwackiego i sympatycznego dowódzcę, który jednak nie będąc Polakiem, nie odczuwał sprawy powstania całem sercem, szukał w niem głównie laurów bohaterskich i zadowolenia ambicyi. Po zwycięzkiej bitwie pod Grochowiskami, razem z Langiewiczem opuścił obóz polski, później jednak wziął udział w wyprawie wołyńskiej, razem z Komorowskim i Sienkiewiczem.

Wszyscy trzej poddani byli początkowo pod komendę generała Kruka, ale gdy wskutek kłótni z Sienkiewiczem, Kruk opuścił wojsko, Rochebrune jako najstarszy rangą objął naczelne dowództwo. I on jednak wkrótce porzucił wojsko, a to z następującej przyczyny. Jacyś oficerowie wydobywali samowolnie tytoń z furgonów dla swoich żołnierzy, a Rochebrune nie rozumiejąc, że w wojsku powstańczem nie można od razu wprowadzać dyscypliny regularnej armii, wpadł w gniew z powodu tej niesubordynacyi, unosił się, krzyczał, groził sądem wojennym i kazał aresztować winnych. Ci podrażnieni krzykiem Francuza zaczęli hardo odpowiadać i oświadczyli, że aresztować się nie dadzą. Zgorszony takim brakiem karności generał zwrócił się do wszystkich i rzekł: Kiedy wy nie umiecie słuchać i szanować waszych dowódców, to bądźcie zdrowi — adieu! Kazał osiodłać sobie konia i porzucił obóz. Autor przypuszcza, że Rochebrunowi, musiała już dawno świtać w głowie myśl porzucenia obozu, zapewne zaraz po awanturze z Krukiem, gdy musiał objąć naczelną komendę nad wyprawą a przez to i moralną odpowiedzialność za jej powodzenie. Rozważając szanse wyprawy, widocznie przyszedł do przekonania, że ona się nie uda i nie chcąc narażać na szwank zdobytej już sławy, wolał odegrać rolę srodze zagniewanego, aby się wycofać i ochronić imię swoje i osobę od związku z przewidywaną klęską. Komendę po nim objął niefortunny Komorowski.

Z tego epizodu jak i z innych opowiadanych przez Grzegorzewskiego, przebija się dosadnie ten beznadziejny nastrój, jaki przeważnie panował u bojowników z r. 1863.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 13 maja.

(Z). Uwagę powszechną zwraca trwająca od kilku dni hanssa akcyi banku austro-węgierskiego. Niedawno jeszcze notowano kurs ich na 1.600, a dziś na 1648. Powodów tej zwyżki szukać należy nie tyle w polepszeniu się interesów tego banku, ile w forsownych zakupnach tych akcyj, uskuteczanianych od pewnego czasu przez rozmaite niemieckie instytucye finansowe w Czechach, zwłaszcza przez niemieckie Kasy oszczędności. Zakupna te zaś nie są bezcelowe, lecz mają polityczne powody. Wiadomo bowiem, że Czesi starają się koniecznie o uzyskanie własnej reprezentacyi w łonie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego i że w tym celu skupują akcye tego banku. Owóż aby nie dopuścić do tego, nabywają niemieckie Kasy oszczędności akcye te, gdzie tylko mogą je dostać.

W sprawie notowania austryackiej renty wspólnej na giełdach zagranicznych donoszą ze sfer kompetentnych, że notowana będzie ona nietylko na giełdzie londyńskiej, ale także na paryskiej, amsterdamskiej i brukselskiej. Pociągnie to jednak dosyć znaczne wydatki, gdyż dopuszczone do notowania w Anglii, Francyi i Hollandyi walory muszą być zaopatrzone stemplem tych państw, a opłata stemplowa wynosi w Paryżu 1%, w Anglii 6 pensów od funta szterlinga, a w Hollandyi $^{1}/_{10}$ centa od 100 guldenów. Koszta te stemplowe poniesie austryackie ministeryum finansów.

Jakkolwiek pertraktacye producentów naftowych, zmierzające do rozwiązania stowarzyszenia „Ropa“ i powołania na jego miejsce innej organizacyi, toczą się we Lwowie, mimo to tutejsze sfery giełdowe lepiej są poinformowane o przebiegu tych rokowań niż prasa lwowska. Wedle informacyi tutejszych sfer giełdowych na miejsce „Ropy“ powstanie nowe Towarzystwo akcyjne, do którego należeć będą: Towarzystwo karpackie, Towarzystwo schodnickie, galic. Kasa oszczędności, Towarzystwo angielsko-galicyjskie, Towarzystwo naftowe w Uryczu, Towarzystwo hanowerskie, księżna Lubomirska i firmy Perkins i Spółka, Perutz i Sp., tudzież Sroczyński i Bogusz. Towarzystwo to ma przedewszystkiem zakupić całą produkcyę wszystkich właścicieli małych kopalń, by w ten sposób zapobiedz oddziaływanie ich na cenę ropy. Kapitał akcyjny tego Towarzystwa wynosić ma milion koron.

W obrotach dzisiejszych niepośledną rolę odgrywały akcye kolei południowej. Kupowano je dużemi partyami, a kurs ich podniósł się na 55 koron. Jestto dalsze oddziaływanie zawartego właśnie przed paru dniami układu z posiadaczami pryorytetów. W sprawie znanej repartycyi zgłoszeń na nową pożyczkę transwalską donoszą z Londynu, że powodem, dla którego małych subskrybentów, zamawiających mniej niż 2000 funtów szterlingów, zupełnie skreślono, było to, iż mnóstwo spekulantów subskrybowało właśnie małe sumy dlatego, że do tej pory zazwyczaj małych subskrybentów uwzględniano w całości, a tylko wielkim obcinano ich przydziały. Dlatego też spekulanci wzięli się na sposób i kazali swoim dzieciom, krewnym, znajomym, nawet sługom subskrybować maleńkie kwoty, a głównym celem ich było sprzedać swe udziały subskrypcyjne z ażiem. Wobec tego rząd angielski, a właściwie działający w jego imieniu bank angielski odwrócił zwykły porządek i drobnych subskrybentów zupełnie wyrzucił. Oczywiście ucierpi skutkiem tego bardzo wiele osób, które nie spekulowały, lecz chciały naprawdę swe skromne oszczędności ulokować w trzyprocentowym papierze. Ni mniej ni więcej tylko 45 tysięcy osób subskrybowało po 100 funtów szterlingów i żadna z nich nic nie dostanie.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 672·00, węg. Zakł. kredyt. 732·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 530·00, Länderbanku 410·50, Bankvereinu 486·40, Bodencredit 960·00, Gal. Banku hip. 539·00, Statsbahny 683·50, Lombardy 56·25, Kol. Elbethal 433·00, Północnej 5550, Czerniowieckiej 574·00, Alpiny 387·50, Rima Muranyi 481·00, Praskiego Tow. żel. 1660, Fabryki broni 347·50, Tureckie tytoniow. 343·00, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 100·65. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·50, 4% Listy Banku hipotecznego 98·10, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·90, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·50, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 117·75. Marki 117·10, Ruble 253·00.

Głosy publiczności.

Wycieczka do Krakowa. Komitet powiatowy w Skałacie urządza w dniu 22-gim czerwca br. gromadną wycieczkę mieszkańców z całego powiatu do Krakowa i Kalwaryi Zebrzydowskiej. Zbyteczną jest rzeczą przedstawiać czem jest Kraków z jego narodowemi pamiątkami dla Polaka, a Kalwarya — ów wizerunek Golgoty — dla serca katolika. A i ten szmat ziemi od Zbrucza aż do Kalwaryi, który przejechać trzeba, także wiele posiada uroku, bo on przecie taki piękny a swój!

To też podpisany komitet zwraca się z prośbą do publiczności, by zechciała wziąć udział w zamierzonej wycieczce i wpływem swoim zjednała jej jak najwięcej uczestników z ludu (mężczyzn i niewiast). Jeżeli zbierze się liczba 375 uczestników, to będą mieli osobny pociąg, a koszta podróży wypadną dość niskie, bo wyniosą II klasą 37 koron, zaś III-cią 20 koron za całą podróż tam i z powrotem, oraz biletem wstępu do teatru i jednorazowym wspólnym obiadem w Krakowie.

Program podróży następujący:

Dnia 22-go czerwca 1903 około godziny 8-ej wieczór odjazd wycieczkowców z Borek wielkich. Przyjazd do Tarnowa dnia 23-go czerwca o godzinie 7 rano. W Tarnowie pochód z kolei do katedry na mszę św., zwiedzenie miasta i śniadanie. Po trzech godzinach odjazd do Krakowa, dokąd zdążymy na południe. W Krakowie dnia 23-go czerwca o godz. 4 popołudniu złożenie hołdu J. Em. X. kardynałowi, potem pochód przez planty, a wieczorem uczestniczenie na „wiankach“. Dnia 24-go czerwca rano msza św. na Wawelu, zwiedzenie katedry, grobów królewskich, skarbca i nagromadzonych tam pamiątek. W południe obiad wspólny — a po południu obecność w teatrze miejskim na przedstawieniu widowiska „Kościuszko pod Racławicami“. Dnia 25-go czerwca rano msza św. w kościele Maryackim — zwiedzanie dalsze pamiątek, zaś po południu wycieczka na kopiec Kościuszki i do parku Jordana. W piątek, dnia 26-go czerwca o godzinie 7 rano odjazd do Kalwaryi, tam nabożeństwo, zwiedzenie tego cudownego miejsca, a wieczorem odjazd do domu.

Ktoby nie chciał razem wracać, może do domu odjechać osobno w przeciągu dni 30, bo na tak długo będzie ważny bilet kolejowy powrotny. Chcący wziąć udział w tej wycieczce, zgłaszać się mają najpóźniej do dnia 8 czerwca br. z nadesłaniem całej należytości za podróż do X. Aleksandra Walenty, rz. k. proboszcza w Grzymałowie, który będzie przewodnikiem tej wycieczki. A więc Bracia do Krakowa i Kalwaryi!

Skałat dnia 12 maja 1903.

Za komitet powiatowy: Prezes *Bronisław Roswadowski*. Wiceprezes i przewodnik wycieczki *X. Aleksander Walenta*, rz. k. prob. w Grzymałowie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Paryż 15 maja. Wielu profesorów uniwersytetu wezwało studentów, aby na mającem się właśnie odbyć zgromadzeniu jednogłośnie uchwalili rezolucyę z potępieniem rzezi żydów w Kiszyniowie, ponieważ nie można się spokojnie przypatrywać, jak barbarzyńska Europa lekceważy sobie Europę cywilizowaną.

Wiedeń 15 maja. Pięciu słuchaczy wiedeńskiej politechniki, którzy brali udział w ostatnich zaburzeniach, relegowano, a mianowicie jednego na zawsze, jednego na 3 półrocza, a trzech na bieżące półrocze. Dziś, w piątek, wykłady rozpoczną się na nowo.

Budapeszt 15 maja. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego, p. H o l l o, omawiając przebieg onegdajszego „święta Dunaju“ w Budapeszcie, podniósł, że kapele wojskowe grały hymn austryacki. Mówca zwraca się do rządu z prośbą, aby zakazał kapelom grać ten hymn, który drażni uczucia narodowe Węgrów. Prezydent gabinetu p. Szell oświadcza, że politykę swoją kilkakrotnie jasno przedstawił w plenum Izby, a ostatnim razem uczynił to w mowie, trwającej przeszło trzy godziny. Mówcy uczyniono zarzut, że wciągnąć chce urzędników w wir agitacyi. Tak nie jest. Deputacyi urzędników, która była u niego, powiedział jedynie, że przyczyną przewlekania uregulowania ich płac i stosunków jest obstrukcya. Jest niesprawiedliwością ze strony opozycyi, że dla siebie upomina się o prawo mówienia, a odmawia go rządowi. W sprawie grania przez kapele hymnu ludowego wskazuje, że hymn ten zawsze grano, gdy Cesarz się znajdował na jakiej uroczystości i mówca nie widzi w tem nic przeciwnego duchowi węgierskiemu.

Z kolei przystąpiła Izba do sprawy wyboru deputacyi kwotowej. — P. T o m a s i k (Chorwat) omawiał ostatnie zajścia w Chorwacyi i twierdził, iż przyczyną zaburzeń jest nieuregulowanie stosunków ekonomicznych, oraz niedojście do skutku ugody finansowej z Węgrami. W końcu zapewnił, iż agitacya, wywołująca zaburzenia te, nie wychodzi z Austryi lub z zagranicy, lecz z granic państwa węgierskiego. (Głosy: Kto daje na to pieniądze?)

Nancy 15 maja. Sąd zarządził uwięzienie wydalonego urzędnika pocztowego Baliguet, który miał Niemcom sprzedawać ważne dokumenty. Jako współwinną uwięziono także jego żonę.

Wiedeń 15 maja. Wczoraj wieczorem urządzili tu słoweńscy studenci zgromadzenie, na które przybyło kilku posłów chorwackich i czeskich. Uchwalono rezolucyę, żądającą utworzenia uniwersytetu słoweńskiego. Studenci serbscy wzywali do wyrażenia sympatyi walczącym o wolność Serbom, Bułgarom i Macedończykom. Po zgromadzeniu udali się uczestnicy zebrania przed redakcyę *N. F. Presse* i wybili tam kilka szyb, następnie poszli przed uniwersytet, gdzie śpiewali pieśni słoweńskie. Na rampie uniwersytetu spalili jeden egzemplarz *N. Fr. Presse* (za artykuł prof. Jagiča). Policya rozproszyła ich.

Wiedeń 15 maja. Minister kolei zwołał Radę kolei państwowych na sesyę wiosenną na 3 i 5 czerwca.

Praga 15 maja. Wczoraj wieczorem zmarł tu były minister rolnictwa hr. Ledebur.

Paryż 15 maja. Deputowani paryscy uchwalili wczoraj po południu wobec podrożenia chleba wysłać do ministra rolnictwa deputacyę, aby go zapytać, czy ze względu na obecne położenie nie byłoby wskazanem zupełne lub częściowe zniesienie ceł importowych na zboże zagraniczne.

Budapeszt 15 maja. Wczoraj po południu przybył tu arcyks. Franciszek Ferdynand.

Tyflis 15 maja. Pismo *Kawkas* w części urzędowej z dnia 10 b. m. donosi: O godzinie 10 rano zaczęły się na głównych ulicach miasta zbierać grupy robotników, których liczba wzrosła do 1000. Około południa blisko 100 robotników chciało urządzić pochód przez prospekt Gołowińskiego. Policya rozproszyła ich. Aresztowano w czasie tych zajść 63 osób, z których 30 uwolniono, resztę zaś zatrzymano w więzieniu. Podczas tych starć z policyą nikt nie doznał ciężkiego zranienia.

San Francisco 15 maja. Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt w mowie tu wygłoszonej oświadczył między innemi, że najpewniejszą drogą dla Stanów Zjednoczonych do zachowania stanowiska politycznego jest okazanie, iż Stany nie boją się wojny, dlatego też należy starać się o budowę lepszych i trwalszych okrętów wojennych.

Melbourne 15 maja. Parlament kolonii Wiktorya zwołano na nadzwyczajne posiedzenie, aby przeprowadzić dyskusyę nad rządowym projektem ustawy, dążącym do stłumienia strejku robotników kolejowych. Premier w przemówieniu swem podniósł, że kraj stoi wobec przygotowanej oddawna rewolty przeciw władzom. Projekt rządowy wyznacza 100 funtów szterlingów grzywny lub rok więzienia za współudział w strejku.

(*Depesze popołudniowe*).

Poznań 15 maja. Z Torunia donoszą, że odbył się tam zjazd inteligencyi z Prus zachodnich i wschodnich w sprawie założenia Związku Towarzyst ludowych. Przybyło liczne duchowieństwo, delegaci towarzystw i prawie wszystkie wybitniejsze osobistości polskiego społeczeństwa. Po dyskusyi uchwalono założenie Związku i przyjęto zasadniczy statut.

Warszawa 15 maja. Biskup lubelski X. Jaczewski, liczący 71 lat poddał się operacyi kamieni żółciowych. Operacya powiodła się szczęśliwie.

Metz 15 maja. Cesarz Wilhelm nadał kardynałowi Koppowi wielką wstęgę orderu Czarnego Orła, a arcybiskupowi kolońskiemu Fischerowi order czerwonego Orła II klasy z gwiazdą.

Londyn 15 maja. Przy wyborze uzupełniającym w Preston, w miejsce zmarłego niedawno ministra Hanburyego, wybrano konserwatystę Kerra. Kandydat robotników Hodge upadł.

Konstantynopol 15 maja. Jutro przybywają tu dwaj szwedzcy oficerowie, którzy zajmą się reorganizacyą żandarmeryi w Macedonii.

Rzym 15 maja. Nuncyusz papieski w Wiedniu, Tagliani, zostanie mianowany kardynałem na konsystorzu w czerwcu.

Rada państwa.

Wiedeń 15 maja. Pp. Gregorczicz, Deym i Bromowsky złożyli mandaty: do komisyi przemysłowej, nietykalności poselskiej i celnej. Giżowski interpeluje w pewnej sprawie egzekucyjnej z powodu zaległości podatku domowo-czynszowego we Lwowie. Stwiertnia i tow. interpelują w sprawie budowy nowej poczty na dworcu w Stanisławowie. Wassilko, Straucher i tow. interpelują w sprawie zniżenia taryfy dla galicyjskiego oleju skalnego na cele oświetlenia. Daszyński i tow. interpelują w sprawie nadużyć w starostwie w Białej; Bazyli Jaworski i tow. w sprawie stosunków w ruskiej szkole ludowej w Krynicy i w sprawie w budżecie zamieszczonej sumy konkurencyjnej dla tej szkoły.

Dr. K o e r b e r odpowiedział na szereg interpelacyj, między innemi na interpelacyę Breitera w sprawie ewentualnego mianowania hr. A. Potockiego namiestnikiem Galicyi. Koerber powiedział, że nigdy nie był więcej świadom swej odpowiedzialności, jak w chwili zamianowania nowego naczelnika kraju. Zna stosunki w Galicyi dokładnie i jego najpoważniejszą troską jest polepszenie tych stosunków sprowadzić. Hr. A. Potocki nadaje się do tego bardzo, ponieważ pozyskał sobie sympatye wszystkich stronnictw w Sejmie nietylko przez pośredniczącą i życzliwą interwencyę, ale także przez to, że wolny jest od t. zw. ducha kastowości.

Jako wysoko wykształcony człowiek wolny jest także od tej nieudolności, która — jak interpelant powiada — rzekomo „do tego doprowadziła, że niemal co roku wypadki galicyjskie alarmują całą Europę. „Jeśli nawet muszę przyznać — rzekł dr. Koerber — że o takiem zaniepokojeniu naszej części świata przez stosunki galicyjskie nic nie wiem, to uważam za konieczne, aby w kraju samym zapanowało uspokojenie i żeby kraj ten miał ściśle i dokładnie funkcyonującą administracyę. Wybitna osobistość desygnowanego namiestnika daje zupełną gwarancyę tego. (Oklaski).

Z porządku dziennego zaczęto dyskusyę nad odpowiedzią ministra Hartla na interpelacyę w sprawie zaburzeń na politechnice wiedeńskiej. Przemawia wszechniemiec B e r g e r.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 15 maja. F. Pilisch z Berlina. A. Herzl, K. Herzer i N. Herrmann z Wiednia. K. Abrahamowicz z Bukowiny. J. Jodko i S. Zaleski z Podola ros. M. Zakrzewski z Wiktorowa. B. Zalewski z Rosyi. D. Zentner ze Starego Sambora. M. Władyczyński z Jaworowa. R. Boguszowa z Borysławia. O. Klobus z Monasterzysk. E. Pruszyński z Cirkvenicy. D. Rogowski i J. Cwikiel z Warszawy.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 15 maja. J. Mandyczewski z Mikołajowa. K. Matyas z Bochni. B. Wierzchleyski z Kabarowiec. J. Kindler z Czerniowiec. S. Dienstlowie z Przemyśla. L. Zych z Drohobycza. F. Jaruntowski z Twierdzy. F. Rauch z Sambora. J. Byłak i Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. L. Wagner, M. Berstein i A. Zeidler z Wiednia. W. Zunn z Tryestu, E. Herzberg ze Lwowa. Z. hr. Bobrowski z Ciężkowic. W. Ząbecki z Pobereża. A. Łokuciejowski z Lipska. J. Mazurkiewicz z Iwonicza. H. Apoznański z Urycza.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Sskowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 15 maja. Hr. J. Korytowski z Płotycz. Książę W. Gedroyć z Mostów. Br. J. Radziejowska z Ditkowic. J. Jokiel ze Starego Sambora. W. Polański z Rudnik. J. Januszkiewicz z Komarna. J. Miliński z Helenkowa. J. Filipowski z Kocowa. M. Taschner z Wiednia. G. Rużycka z Pragi. Z. Skibniewski z Rosyi. H. Koschütz z Brodów.

Wiedeń 15 maja. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 000.00
" " " " " 1889 3% 000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 273.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 277.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 000.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 00.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117.78

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.85, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 438.00, Clary 40 zł. m. k. 166.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 69.00, Ofen 40 zł. 175.00, Palffy 40 zł. m. k. 174.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40 zł. m. k. 237.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Wiedeń 15 maja. (Giełda towarowa). Cukier 24·45 (spokojnie). Spirytus 42·00 (idzie w górę). Nafta niezmieniona.

Berlin 15 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00.00.

Paryż 15 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 98·02 Mąka („Fleur de Paris“) 38·65.

Frankfurt 15 maja. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 211·70. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·40. Laura 221·40.

Wiedeń 15 maja. T a r g z b o ż o w y. Kursa niezmienione.

Budapeszt 15 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na maj 7·58—7·59, na październik 7·37—7·38; żyto na październik 6·45—6·46; owies na maj 5·86—5·88, na październik 5·50—5·51. Kukurudza na maj 6·44—6·45, na lipiec 0·00—0·00. Rzepak na sierpień 12·50—12·55. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 15 maja.

Marki 117·12, renta majowa 100·65, węg. renta koronowa 99.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 672·75, węg. zak. kred. 788.00, anglobanku 275·50, unionbanku 531·00, bankvereinu 486·50, länderbanku 411·00, kolei państw. 684.00, lombardy 58·50, akcye kolei Elbethal 434.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 389.00, Rima Muranyi 480·00, prags. Tow. żel. 1673.—, losy tureckie 118.50, ruble 253·00. Usposob. spokojne.

Lwów 15 maja. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 572.— do 577.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— 260·— do.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·30 do 102·00, 4 proc. los. w 60 lat 97.80 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·10 do 98·80

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 8.15, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 6.50 (od 17|5), 3.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta). 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.10*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 5.50* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta)
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

29)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

W dwóch czy trzech tylko okolicznościach życia zdarzyło jej się wyrazić zdanie swoje z taką chłodną stanowczością, a wtedy zawsze przeprowadziła swoją wolę.

Margrabia rzucił się w tył i nasunąwszy czapkę na oczy, rzekł ze złością:

— Co mnie to zresztą obchodzi! Dość mam kłopotów, żebym sobie jeszcze zaprzątał głowę twojemi głupstwami. Jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz.

Przyjęcie, jakiego Roland doznał w Saint-Agramant, było solenne, niemal tryumfalne, choć on sam nie miał wcale miny zwycięzcy, lecz zwyciężonego.

Jakkolwiek Klementyna nie uznała za właściwe zalecić mu dyskrecyi, niemniej czuł się on obowiązany do zachowania w tajemnicy treści ich rozmowy, to też kilku słowami zaledwie zaspokoił ciekawość rodziców co do wizyty swojej w Larche.

— Posłaliście mnie, żebym się oświadczył o Klementynę — rzekł — zrobiłem, coście chcieli, i powtórzyłem dosłownie lekcyę. W dzień i godzinę naznaczoną przez was znajdę się przed merem, ale na tem ograniczę moją rolę. Rozporządźcie mną bez mojej wiedzy; niechże przynajmniej nie mam żadnego ambarasu ani odpowiedzialności za to, co będzie dalej.

— Mój Boże, mój Boże! — wzdychała biedna baronowa do męża. — Źleśmy zrobili, zmuszając go. Teraz chciałabym zerwać to małżeństwo, które zapowiada się tak źle.

— Ot, kobiety! — pogardliwie odparł baron. — Nie można przecież, moja droga, operować chorego bez bólu, a choć krzyczy pod nożem, niemniej dlatego operacya musi się odbyć.

— A jak się nie uda?

— Upewniam cię o dobrym rezultacie. Dawniej rodzice stanowili o przyszłości dzieci i system ten okazał się dobrym w praktyce. Czemuż dzisiaj miałoby być inaczej?

Wrócił do swego gabinetu, gdzie dla zabicia czasu do obiadu zaczął przeglądać w herbarzu Hosiera genealogię de Larche'ów. Baronowa zaś poszła ukryć zmartwienie swoje w baszcie, gdzie przypomniała sobie, jak rozczuliła się któregoś dnia, kiedy jej Roland porównał się do Izaaka, wiedzionego na stos przez ojca. Tymczasem dziś przyszło jej na myśl, że rola Izaaka nie była najnieszczęśliwszą. Zaczęła się więc litować nad biedną, rzeczywistą ofiarą, koźlątkiem, które nic nikomu nie zawiniło, a ku ogólnemu zadowoleniu skazane zostało pod nóż.

— Cobym ja mogła zrobić, żeby osłodzić los tej biednej Klementyny! — westchnęła, widząc to nigdy niedoścignione przez nią marzenie spokoju, raz jeszcze rozwiane wichrem gotujących się burz małżeńskich.

VIII.

Kiedy Klementyna przyjechała nazajutrz do Saint-Agramant, przyszły teść przyjął ją jak wybraną swego serca synowę z niezwykłymi honorami. Pomógł jej sam wysiąść z karety, złożył na jej czole ojcowski pocałunek i z rycerską galanteryą podał jej ramię, aby ją wprowadzić do starożytnego gniazda, którego tradycye miała sobie godnie przyswoić. Uroczyście powitał ją w progu, nie dozwalając Rolandowi przemówić słowa, ani się nawet przybliżyć do nowego bożyszcza, którego on sam chciał być arcykapłanem.

W miarę, jak upływały dni i zbliżał się termin ślubu, baron podwajał atencyę względem synowej. Niezrażony niczem, wysłuchiwał cierpliwie ostrych sarkazmów margrabiego, a wspaniałością swoich darów przegrał nawet hojność Fryderyka Blamonvilla.

Z niezrównanym wdziękiem, taktem i godnością panna de Larche odgrywała tę nową dla siebie rolę dziecka pieszczonego i kobiety szczęśliwej i otoczonej hołdami i zbytkiem. Widząc ją tak swobodną pomiędzy rodzicami, którzy ją zaadoptowali od pierwszej chwili, a synem, którego sobie odrazu umiała przyswoić, Roland doznawał chwilami zawrotu głowy i wątpił o tem, co słyszał i zrozumiał, co mówił i myślał.

Czy Klementyna, nie kochając go choć trochę, potrafi zachować względem niego ten przyjazny stosunek, oparty na życzliwości i zaufaniu? czy wobec świata zawsze będzie miała ten spokój na czole i uśmiech na ustach? Może warunki, jakie postawiła, nie miały ukrytego znaczenia, jakie im przypisywał? A jednakże wszystko w jej postępowaniu było w związku z życzeniami, jakie wyraziła, i zdawało się dowodzić mu jej zupełnej obojętności. Miłość, w jego przekonaniu, pozbawiona była rozsądku i cierpliwości, niezdolna hamować swoich porywów, ani ukryć zawodów, a z ust Klementyny nie słyszał nigdy najlżejszej wymówki, nie widział jej nigdy zadąsanej, ani zniecierpliwionej, a prostota jej obejścia i jednostajność humoru nie ulegały nigdy nawet chwilowemu kaprysowi.

Margrabia naglił rzeczy; a Roland zapytany, czy dogodnem byłoby mu naznaczenie terminu ślubu przed upływem roku, odparł obojętnie:

— Niech ojciec porozumie się w tym względzie z Klementyną.

Od dnia, w którym rozstrzygnął się los jego, znajdował się on w usposobieniu ducha, które dla niego samego było zagadką. Wobec rodziców był zawsze chmurny i zamknięty w sobie i trzeba było całego chłopskiego uporu barona i roztargnionej łagodności baronowej, aby udać, że się nie spostrzega jego zaciętości.

Co chwila wykrzyknik: „biedna Florunia" wracał mu na usta. Afront, wyrządzony pamięci zmarłej, przeniewierstwo, do jakiego go zmuszano, przyprawiało go o głuchy bunt, zdradzający się ciągłem rozdrażnieniem przeciwko rodzicom, dziecku, a nawet przeciw Korwinowi, który gorąco pochwalał jego małżeństwo. Dziwnym trafem Klementynę jedną wykluczał on z tego uniwersalnego ostracyzmu. Ilekroć znajdował się w jej obecności, otrząsał się z przygnębienia, stawał się łagodniejszym, przystępniejszym i jako taki odgrywał rolę narzeczonego, smutnego wprawdzie, trochę sztywnego, ale bez zarzutu. Unikał w rozmowie z nią przykrych wzmianek, choć nigdy wspomnienie Florki nie dręczyło go żywszym wyrzutem, jak wtedy, gdy był przy tej, która wkrótce miała zająć jej miejsce. Każda najdrobniejsza okoliczność wywoływała marę pamięci dni dawnych i zalewała duszę jego żalem i tęsknotą za utraconą na zawsze. Kiedy w dniu zaręczyn wyjął z aksamitnego puzderka pierścionek, wybrany przez ojca, na który nie rzucił nawet okiem, uczuł nagle wstrząśnienie całej swojej istoty.

Pierścionek ten dziwnym trafem był zupełnie podobny do tego, który przed dwoma laty ofiarował Florce; szafir tylko był większy, a brylanty, jakie go otaczały, czystszej wody.

Kładąc go na cienki paluszek Klementyny, nie wiedział prawie, co czyni. Przed oczyma miał tamten pierścień, pozostały pomimo protestacyi pani Bathelot, na serdecznym palcu nieboszczki, pierścień, który nawet wtedy, kiedy z ciała jej proch już tylko i pył pozostanie, trwać będzie wiecznie, jako kłamliwe godło zaprzysiężonej miłości, której dziś się sprzeniewierzał.

— Pocałujcie się, moje dzieci — mówił baron, nakładając złote binokle, aby być świadkiem dopełnienia ceremoniału.

Roland zbladł, bo mu się wydało w tej chwili, że zimne usta, na których śmierć położyła pieczęć wiecznego milczenia, otwierają się skargą i wyrzutem za złamanie przysięgi wierności. Pochylił się jednakże, ale pod wargami swemi uczuł tylko promień blond włosów, a po żywości ruchu Klementyny domyślił się, i to go usprawiedliwiało w jego sumieniu, że i ona w tej chwili myślała zapewne o tym drugim, od którego spodziewała się niegdyś otrzymać, w jakże odmiennych warunkach, pierwszy upajający pocałunek miłości.

Patrzyła teraz na swój zaręczynowy pierścionek smutnem, zamyślonem okiem, jakby miała ochotę go zwrócić, a on jakby w odpowiedzi na tę niewypowiedzianą myśl, rzekł z wysiłkiem:

— Dziękuję ci, żeś raczyła go przyjąć.

Tym razem nie potrzebował wstydzić się słów swoich. Nie byłaż ona najlepszą, najbardziej bezinteresowną, najszlachetniejszą ze wszystkich, jedyną istotą, która umiała uszanować pamięć Florki i prawa zmarłej, przyjmując tylko na siebie najniewdzięczniejsze zadanie, które tamtej śmierć przerwała; nie była ona prawdziwą przyjaciółką i siostrą, której należał się szacunek i wdzięczność?

I z własnego popędu pochylił się niżej jeszcze i pocałował rękę, którą dotąd trzymał w swoich dłoniach, a baron chwilowo zaniepokojony nadymał nanowo policzki, podczas kiedy baronowa ocierała oczy dziurawą chusteczką od nosa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Szczęsny Prawdzic Gorazdowski

obywatel hon. miasta Sanoka i poseł Sanocki na sejm postulatowy w r. 1848, b. poseł do tronu z miasta Przemyśla w r. 1860.

w 90-tym roku życia swego, przeniósł się do wieczności dnia 14-go maja 1903 r. zaopatrzony św. Sakramentami

Exportacya zwłok z domu żałoby ul. Mochnackiego l. 32 nastąpi w sobotę dnia 16-go maja b. r. o godzinie ½10 rano do kościoła paraf. św. Mikołaja — zkąd po odprawionem tamże nabożeństwie, pogrzeb odbędzie się o godz. 4-tej po południu na cmentarz Łyczakowski — na który pozostałe dzieci, wnuki i prawnuki, krewnych, przyjaciół i wiernych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 15 maja 1903.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

L. 304/03
pr.

We Lwowie dnia 11. maja 1903.

Ogłoszenie konkursu.

Prezydyum Magistratu kr. st. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na posadę inżyniera-adjunkta miejskiego Zakładu gazowego z poborami IX rangi etatu służby miejskiej.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych bądź w politechnikach austryackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych, ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych z wydziału inżynieryi lub budowy maszyn, oraz z dowodami obywatelstwa austryackiego i nieprzekroczonego 40 roku życia — należy wnosić

w terminie do 31. maja 1903

do Prezydyum Magistratu.

Posada powyższa nadaną zostanie prowizorycznie na rok, poczem dopiero nastąpić będzie mogła stabilizacya.

Michalski.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.